Nr. 217. Lwów. — Piątek dnia 23 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obliczać nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tekli Panny. Jutro: Gerarda B.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 54·0. Zachód „ 5 „ 49·0.

Długość dnia g. 11 m. 55·0. Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Nie rozumiemy, z jakiego powodu przyszło dziś na myśl *Pester Lloydowi* skruszyć kopję w interesie partji centralistycznej. Zamieszcza on artykuł na cześć wycieczki Węgrów do Krakowa i w artykule tym, który powinien był być cały, od początku do końca, bukietem wonnych kwiatów retoryki i wylewem serdecznych uczuć, wdaje się w refleksje na temat stosunku Polaków do Czechów. Wypowiedziawszy więc kilka zdawkowych frazesów o sympatji, jaką Węgrzy czują do nas, — sympatji, chętnie w to wierzymy, że szczerej, ale też i zupełnie szczerą odpłacamy im nawzajem sympatją — pisze *Pester Lloyd* dalej jak następuje:

„Przy tej sposobności niech nam pozwolą Polacy, że im powiemy słowa prawdy. Krótko mówiąc, boli nas to, że ich widzimy w pewnem towarzystwie. Bezwzględne popieranie agresywnego czechizmu wygląda jak gdyby ironja wobec własnych żywotnych interesów Polski. Bo przecież osłabienie austrjackiej monarchji i pogrzebanie wolności zemściłoby się najsrożej przedewszystkiem na przyszłości Polaków. To też ten sojusz polsko-czeski wobec znanych rosyjskich tendencyj Czechów czyż można nazwać naturalnym? Czesi pracują w głębi monarchji nad obaleniem dualizmu; pełne namaszczenia frazesy o „życzliwości" względem Węgier i dualistycznego systemu nie wprowadzą nas przynajmniej w błąd co do ostatecznych celów, do jakich oni dążą. Bo gdyby nawet nie myśleli oni o bezpośrednim ataku na nas, to zawsze ów federalistyczny ustrój, do którego zmierzają, może się oprzeć jedynie na gruzach dualizmu. — Niechże nasi przyjaciele Polacy sami zechcą sobie odpowiedzieć na pytanie: czy polityka, mająca taki cel na oku, da się pogodzić z ich własnem narodowem istnieniem?

„Czesi stoją także na wrogim kontraście do Niemców austrjackich. A nie idzie tu o walkę, o władzę polityczną jeno o to, że Czesi chcą gwałtownie zadokumentować nienaturalną narodową swą przewagę nad niemieckimi ziemkami. Gdyby wyłącznie czeskim życzeniom stało się zadość, nastałby zaraz w Czechach najwstrętniejszy system ucisku Niemców.

„Czy jestto w interesie Polaków popierać aspiracje tego rodzaju? Nieprzyjaźne usposobienie Polaków galicyjskich względem austrjackich Niemców mogłoby wyniknąć chyba z przygniatającego ich obowiązku wdzięczności (!) Bo autonomja Galicji — zdobycz, co prawda, do której Polacy słuszna mogli rościć pretensję, jest dziełem partji wierno-konstytucyjnej.

„Owa *Verfassungspartei* nie dała się odstraszyć materjalnem ubóstwem Galicji, nie zaniedbała tych warunków, które mogłyby podnieść pomyślność kraju, a owszem poniosła w tym celu niejedną ciężką ofiarę. W rzeczywistości też nie mieli Polacy najmniejszego powodu do narzekania na polityczne rządy Niemców.

„Jeśli zaś mimo o tak łatwo i z taką radością wystąpili z aljansu z Niemcami aby rzucić się w objęcia Czechów, to należy chyba przypuścić, że pobudką do tego kroku była solidarność słowiańska. Jeśli ta kwestja w istocie wyżej stoi u Polaków, niźli względy polityczne i państwowe to musieliby oni popaść nietylko w sprzeczność sami z sobą, lecz co więcej, przestaliby odrazu być godnym uwagi czynnikiem w monarchji austrjacko-węgierskiej."

I tam dalej w tym samym tonie i sposobie. Owóż pomijamy zupełnie apologję rządów stronnictwa centralistycznego, bo rozważanie dzisiaj nad tem, czem były te rządy dla Galicji, uważamy za rzecz kompletnie niewczesną. Przedmiot to już zbadany, wyświecony i wystudjowany do najdrobniejszych szczegółów, a zanadto świeżo mamy jeszcze w pamięci to, jak centraliści jątrzyli Rusinów przeciw nam, a z żydów tworzyli zastęp ośmiuset tysięczny wrogi krajowi, jak nie dopuszczali do tego, aby się skonsolidowały nasze stosunki społeczne, jak w każdej najdrobniejszej sprawie nam szkodzili, jak oszkalowywali nas przed Koroną i wszelkiemi środkami zamykali nam dostęp do Tronu, jak starali się wszędzie i wszystkich najgorzej usposobić dla nas, jak — niedaleko sięgając — dzisiaj nawet w swych obrzydliwych żydowskich *Tagblatach* wmawiają w swych czytelników, że to jest bardzo możebne, iż istniał taki tajny polski spisek, który Zalewskiemu kazał okraść pocztę; zanadto to wszystko są rzeczy świeże, aby bez pewnego wstrętu i oburzenia można było czytać tę apologję centralistów, jakiej się podjął *Pester Lloyd*.

Ale chcemy mu na co innego odpowiedzieć. Oto robi on nam zarzut, że idziemy z Czechami, pokazuje dokąd Czesi zmierzają i pyta, czy my także tam pójdziemy, to jest do Rosji, do prawosławia, do knuta, do niewoli, do reakcji?

Za pozwoleniem! Do wyliczonych tu ideałów azjatyckich zmierza demokratyczna prasa czeska i stronnictwo Młodoczechów, a my, Polacy, ani z tą prasą ani z tem stronnictwem nigdy i nic nie mieliśmy wspólnego. Sojusz między nami a Czechami jest tylko wspólną akcją w Radzie państwa Koła naszego z Klubem czeskim; po za tem nie ma żadnego sojuszu między nami a Czechami, nie ma nic, coby nas bardziej do nich zbliżało niż do któregokolwiek bądź innego narodu na kuli ziemskiej. Owóż klub czeski nie zmierza wcale do owych azjatyckich ideałów. *Pester Lloyd* nie przytoczy ani jednej uchwały tego klubu, któraby wskazywała takie dążenie, któraby nie była przejęta szczerym patrjotyzmem austrjackim i któraby nie dążyła do tego, do czego i Koło nasze dąży, to jest do uszczęśliwienia ludów austrjackich na podstawie równych praw. A skoro tak jest, jakiemże prawem może nam *Pester Lloyd* robić zarzut, że Koło nasze ramię do ramienia głosuje z tym klubem? — W ogóle cały jego artykuł uważamy za zupełnie niewczesny, za rodzaj fałszywego tonu w wspaniałej symfonji radośnych uczuć, wywołanych przyjazdem gości węgierskich.

Mówiliśmy wczoraj o akcji zemsty, przygotowanym przez republikanów za „instrukcją" hr. Paryża. Ale krom zemsty, pomyśleli oni także o obronie własnej, lubo w pierwszej chwili oświadczyli, że wystąpienie szefa domu orleańskiego zgoła niebezpiecznem nie jest dla republiki. Więc — jak sygnalizowano wczoraj — niebawem ma nastąpić rekonstrukcja gabinetu w tym kierunku, że Rouvier, ustąpiwszy z prezydentury, zatrzyma tylko tekę finansów, niektórzy umiarkowani ministrowie wystąpią z gabinetu, a ich stanowiska zajmą radykaliści. Mówią, że Clémenceau prawdopodobnie obejmie ster rządu, a w takim razie i Boulanger znowu wypłynie jako minister wojny. Rzecz naturalna, że radykaliści, jako kierownicy państwa, zdołają większy postrach rzucić na wszystkich tych, którzy się skłaniają ku monarchicznej formie i terroryzmem zatamują na jakiś czas rozwój orleańskiej sprawy. Ale z drugiej strony, Francja, rządzona przez radykalistów, choćby nawet ożywionych niepohamowanem pragnieniem rewanżowej wojny, mniej jest niebezpieczna dla Niemiec od Francji umiarkowano-republikańskiej, a tembardziej od Francji królewskiej. Bo rzecz jasna, że z radykalną republiką a Rosja nie może zawrzeć sojuszu, nie może nawet umówić się o jedność i współczesność akcji, bo właściwie z kim że by się umawiała? Z ministrem? Ależ ten minister może być na drugi dzień obalony, i wtedy cała umowa z nim traci wartość.

Otóż z tych względów prasa niemiecka zaczyna uznawać, że „instrukcja" hr. Paryża wyświadczyła Niemcom usługę i wcale się tem nie irytuje, iż jenerał Boulanger w przemowie do oficerów swego korpusu, nazwał myśl o ulżeniu militarnych ciężarów nietylko głupstwem, ale nawet zbrodnią. Ta prasa nawet się cieszy z tego, że ów tak popularny u tłumów jenerał, skrytykował „instrukcją", zawierającą, jak wiadomo, ustęp o konieczności zmniejszenia wydatków na wojsko.

Trudno przypuścić, że hr. Paryża nie przewidywał takiego właśnie rezultatu „instrukcji." Powstaje tedy pytanie, jakiż był cel jego wystąpienia? A oto chyba ten, że właśnie chciał pochnąć Francję na ten ostatni przed anarchją stopień, na stopień czerwonego radykalizmu, skąd już cały naród corychlej zwróciłby się ku monarchizmowi. I jeszcze jednego zamiaru się domyślają. Gabinet Rouviera opierał się do pewnego stopnia na parlamentarnej prawicy i dla tego oszczędzał ją, a przez to blado zabarwieni monarchiści łatwo mogli się powoli zmienić w umiarkowanych republikanów. Otóż żeby uniknąć takiego uszczuplenia swego obozu, hr. Paryża musiał podstawić nogę Rouvierowi, obalić go, wprowadzić tym sposobem do rządu radykalistów, a z tymi już nie pójdą „anemiczni" monarchiści.

Jakikolwiek zresztą był cel „instrukcji" i jakikolwiek będzie jej rezultat, zawsze przecież pozostanie faktem, że sprawiła ona ogromne wrażenie, poruszyła wszystkich, skłoniła do szerokiej wymiany zdań o możliwej przyszłości. Pojawili się nawet wieszcze. Jeden z nich, p. J. J. Weiss, bibljotekarz w Fontainebleau, dawniej legitymista, dziś republikanin, zapowiedział, że po republice nie przyjdzie ani król, ani cesarz, lecz — jenerał. „Szkoda, że umarł marszałek Courbet — rzekł on — byłby to znakomity następca Grévy'ego, a jak wiemy z listów opublikowanych po jego zgonie, szczerze był przywiązany do republiki, więc nie byłby dla niej niebezpieczny. Dziś jest-że to niemożliwe, żeby pewnego dnia Boulanger stał się najwyższym dostojnikiem w państwie?"

Na to pytanie znakomitego niegdyś publicysty legitymistycznego dotąd nikt odpowiedzi nie dał.

W setną rocznicę ogłoszenia konstytucji Stanów Zjednoczonych, a więc dnia 17 września, urządzono w Filadelfji szereg wspaniałych uroczystości, o których jużeśmy raz wspomnieli, a teraz podajemy trochę szczegółów. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę, a skończyły się we wtorek (20 bm.). W przypomności prezydenta wielkiej zaatlantyckiej republiki gubernatorów wszystkich Stanów, senatorów i deputacyj z całego kraju odbyła się rewja 30.000 wojska pod dowództwem jen. Sheridana, potem zaś rozpoczęła się właściwa uroczystość nabożeństwem odprawionem pod otwartem niebem na placu „Niepodległości". Celebrowali przy dwóch ołtarzach anglikański biskup Potter i katolicki arcybiskup kardynał Gibbon. Następnie 6.000 osób odśpiewało hymn „wolności", a potem zaczął się historyczny pochód przedstawiający postęp pracy ludzkiej w ostatniem stuleciu. Trwał ten pochód od 10 godziny z rana do późnej nocy.

Rozwój sztuki, przemysłu, handlu, rolnictwa uzmysłowiono osobnemi grupami, lub budowlami architektonicznemi, które przedstawiały świątynie, pałace, fabryki, lokomotywy. Owe grupy i budowle ustawione były na olbrzymich wozach. Składało się na pochód uczestników mężczyzn i kobiet 40.000, koni 10.000, wozów 1.000. Szereg obrazów żywych przedstawiał wszystkie ważniejsze sceny historyczne, aż do podpisania konstytucji. Dwie ruchome świątynie — jedna o 13-stu i druga o 38-miu kolumnach wyobrażały ilość Stanów składających państwo w r. 1787 i 1887. Sztuka drukarska zajmowała kilka wozów, maszyny i zecerzy pracowali podczas pochodu. Okazano na wozach wewnętrzne urządzenie najrozmaitszych szkół, począwszy od indyjskich, skończywszy na uniwersytetach. „Nawet w Ameryce nic podobnego nie widziano dotąd" — woła z zachwytem *N. Jork Herald*. — Opisowe, ilustrowane album tego pochodu będzie zupełną historją pracy wynalazków i zdobyczy ludzkich w każdym zakresie.

Korespondencje.

Berlin 18 września.

(*) Była pilna potrzeba zjazdu ministrów we Friedrichsruhe. Dziś już mniejsza o to, w jakim kierunku każdy z nich szedł wczoraj — dalej iść muszą razem. Pozory wskazywały, że istnieje rozdwojenie; w głównej kwestji stojącej na dobie inną postawę zajęła Austrja, inną Niemcy. Mogło to być tylko pozorem, ale pozór jest połową prawdy. W każdym razie wytworzyło to sytuację niezręczną, że nie powiem — niebezpieczną.

Ogólna sytuacja bardzo się zmieniła od ostatniej rozmowy dwóch ministrów sam na sam. Wtedy w Bułgarji nie było księcia, dziś on jest. Wtedy nie naglono Turcji do czynów, dziś jej grożą nowym rozbiorem, bo okupacją Anatolji i Kurdystanu z miastem Erzerumem. Wtedy Rosja ledwo bokiem stała do Niemiec, dziś stoi plecami. Wtedy wreszcie wyraz: „wdzięczność polityczna" był jeszcze choć tyle wart, co tureckie bony, dziś go rzucono do śmieciarki.

Dziś wszystko inaczej, niż było rok temu. Zasadniczo nie zmieniło się nic, ale dojrzało. Antagonizmy zaostrzyły się i zbliżyły się ku sobie; jeszcze krok — i zetrą się. Czas więc nagli, porozumieć się trzeba, żeby katastrofie zapobiedz.

Porozumiewać się, dyskutować — łatwo. Uradzić — ogromnie trudno. Trzeba uwzględnić, że głównie w grę wchodzą Rosja, Turcja i Bułgarja. Każda chce czego innego a każda jest bombą dynamitową; inny skład dynamitu togo w każdej, inna siła wybuchowa i inaczej się objawi, ale rezultat będzie ten sam — zerwanie pokoju. Niech jego jedno oczko z drutu spadnie, a wnet się cały pruć pocznie i wtedy żadna siła nie powstrzyma ogólnego kataklizmu.

Kroki dyplomatyczne zwykłe już nie zaradzą sytuacji. W powszechne porozumienie nikt nie wierzy. Na chwilę wynurzył się projekt zwołania konferencji — i znikł. Bo też istotnie komuby się ona przydała? Za podstawę narad konferencyjnych wziętoby oczywiście traktat berliński, bo nic innego wziąć nie można. Niemcy i Francja dotąd popierają Rosją, ale ani słówkiem nie zaznaczyły, że się wyrzekają traktatu, owszem, Niemcy z naciskiem podnoszą jego moc obowiązującą a można być pewnym, że tego samego zdania jest Francja. Gdyby tedy konferencja przyszła do skutku i jakimś nadspodziewanym sposobem załatwiła sprawę bułgarską, to tem samem utrwaliłaby na jakiś czas życie berlińskiego traktatu, czego Rosja wcale sobie nie życzy. Wszakże nad obaleniem go ona już dziesiąty rok pracuje i w tym celu dokonała w Bułgarji tyle przewrotów, chociaż one wszystkie nie tak poszły, jak jej się chciało. Załatwienie na konferencji kwestji bułgarskiej na podstawie berlińskiego traktatu, jest to uznanie ks. Koburskiego. Tego dość, żeby Rosja konferencji nie przyjęła.

Więc dzisiaj już nie wystarczają ani zwykłe środki dyplomatycze, ani nadzwyczajne.

O czem więc naradzano się we Friedrichsruhe?

Oczywiście można się tylko domyślać. Okoliczności wskazują potrzebę porozumienia się celem zabezpieczenia wyłącznie tylko austrjackich i niemieckich interesów na wypadek większego powikłania się sytuacji. Proste „porozumienie" nie wystarcza; potrzeba kontraktu, potrzeba dokładnego określenia solidarnego postępowania na wypadek, gdyby ktokolwiek chciał przystąpić do rozcięcia węzła, którego rozwiązać nie można, a zostawić tak, jak jest, długo się nie da.

Ks. d'Aumale.

Paryż 16 września.

Niedawno miałem znowu sposobność — po raz sam już nie wiem który — zwiedzić wspaniałą galerję wersalską. Przedstawia mi się ona zawsze jak gdyby dokładny kurs dziejów francuskich, jakby walhala francuskiej armji, każda bowiem walka, każde zdarzenie wojskowe uwieczniono tam jest mistrzowskim pędzlem, a z płócien wyzierają ku widzowi sumiennie sportretowane oblicza wodzów, niby żywe komentarze tego, co nam z martwych ksiąg wiadomo.

Tym razem ograniczyłem się na przejrzeniu jednej tylko części olbrzymiej galerji, a mianowicie na przejrzenie oddziału poświęconego zawojowaniu Algieru. Przeważna liczba zgromadzonych tu obrazów pochodzi z pod pędzla Horacego Verneta, potężnego batalisty, który w malowaniu szalonych bitew umie pogodzić epicką podniosłość z humorem karykaturzysty i wesołością malarza rodzajowego. Owóż jeden z jego obrazów przedstawia najtrudniejszy może i najsławniejszy epizod z wyprawy algierskiej, tej wyprawy, w której Francja przez lat niemal dwadzieścia zwoina posuwała się naprzód, krwią znacząc swoje ślady, zanim zdołała utrwalić panowanie galickich orłów na ziemi afrykańskiej. Horacy Vernet znajdował się w tej wyprawie w świcie naczelnego wodza wojsk francuskich, to też obrazy jego, przedstawiające najważniejsze chwile walki w Algierze, odznaczają się nietylko zaletami artystycznemi, lecz także prawdą i historyczną wiernością. Zajął mnie szczególnie jeden z nich: Zdobycie przesmyku Musaja. Przepędziwszy Arabów, w wybornem usposobieniu, żwawo i zwinnie wdzierają się żuawi po grzbietach gór, aby ścigać nieprzyjaciela. Na pierwszym planie obrazu widać w cieniu dębu wyrosłego na stoku wyżyny, dwóch oficerów w mundurze „afrykańczyków". Mają oni na sobie szerokie czerwone pantalony z czarnymi pasami, ciemny obcisły kabat, sięgający połami prawie do kolan; głowę zaś chroni wysokie czako w pokrowcu z woskowanego płótna. Jeden z tych oficerów może mieć najwięcej lat dwadzieścia kilka; drugi jest jeszcze młodszy. Jego goło wąse oblicze, opromienione dwojgiem wielkich, niebieskich oczu, odznacza się prawie chłopięcą łagodnością rysów. Jasne włosy wyzierające z pod czaka i spadające w bogatych kędziorach aż na barki, mogłyby służyć nawet za ozdobę dla dziewczyny. Z pod otwartej tuniki widać flanelową koszulę, którą dozwalała etykieta obozowa, a której noszenie nakazywała hygiena. Co się tyczy fizjognomij obu oficerów, to są one jak gdyby z jednego i tego samego modelu wzięte. Starszy spogląda na młodszego z ojcowską prawie czułością i dumą; prawica jego spoczywa na ramieniu druha, którego obie dłonie znowu splotły się dokoła rękojeści szabli. Objaśnienie odnoszące się do tego obrazu pouczyło mnie, że ci dwaj oficerowie to bracia, a ich nazwiska — ks. d'Orléans i ks. d'Aumale.

Ów drugi liczył wtedy lat siedmnaście i zdobył sobie swe ostrogi w wyprawie afrykańskiej, gdzie trudno było zniewieścieć i gdzie drobne utarczki z Arabami w pustej okolicy o głodzie i niewygodzie więcej może były niebezpieczne, niż niejedna wielka bitwa. W Afryce tedy młody syn królewski, spełniający swe obowiązki tak samo punktualnie jak pierwszy lepszy porucznik, przylgnął całem sercem do armji i od owego to czasu datuje jego przywiązanie do żołnierzy, zadokumentowane w całej działalności ks. d'Aumale, jak niemniej we wszystkich jego pismach. W kołysce swojej nie znalazł on patentu na pułkownika, mimo że pochodził z krwi królewskiej. — Do armji wstąpił w charakterze młodszego porucznika, jak każdy, kto absolwował wojenną szkołę; później co prawda awansował dość szybko. Młody książę sam przyznawał, że go trochę protegowano. „Mój ojciec (król), mawiał, „ma nieco wpływu u ministra wojny"; ale przyznać potrzeba, że protekcję odpłacał książę hojnie czynami, które jego imię uczyniły popularnem nietylko w armji, ale także w szerokich warstwach publiczności. Odznaczał się szczególnie przy zdobyciu Smali, schroniska Abd-el-Kadera, którego osaczył swymi huzarami. Zwycięzcom dostało się mnóstwo łupów, nietylko w koniach, wołach i klejnotach. Wpadły im w ręce także niewiasty arabskie, połów bardzo pożądany dla wojska tak przesiąkniętego galanterją jak francuskie. Tych jeńców kobiecych otoczył Paryż aureolą romantycznej legendy, a kiedy książę, aby nieco wytchnąć, powrócił do Europy, spoglądali nań mężczyźni z zazdrością, a damy z zajęciem; legenda bowiem przypisała mu donżuanerję, o której sądzono, że jej ciąg dalszy nastąpi w Paryżu w kole dam tamecznych. Jakoż książę, będąc francuskim kawalerem z krwi i kości, nigdy nie czuł odrazy do płci pięknej i nie pogardzał pokojowemi zwycięstwy z tego zakresu; że jednak w legendzie, powstałej skutkiem zdobycia Smali było bardzo wiele przesady, to nie podlega wątpliwości. Rzecz tem dziwniejsza, jeśli po trzydziestu latach, kiedy ojczyzna napowrót rozwarła swe podwoje dla wygnańca, odgrzano dawne anegdotki i całym ich szeregiem poprzedzono jego przybycie.

Co się tyczy księcia Orleańskiego, to padł on ofiarą nieszczęsnego wypadku dnia 13 lipca 1842. Oszczędziły go kule i jatagany arabskie, ale przeznaczenie zgotowało mu śmierć tem przykrzejszą. Jadąc wspomnianego dnia przez *route de la Révolte*, skutkiem spłoszenia się koni wypadł z powozu tak nieszczęśliwie, że przeniesiony do jakiegoś kramiku korzennego, tam wkrótce zakończył życie.

Sam tedy powrócił ks. d'Aumale do Afryki i gdy w r. 1848 wybuchła rewolucja, miał już rangę generalnego gubernatora i naczelnego komendanta. W chwili nadejścia do Afryki wieści o zdetronizowaniu ojca, miał młody książę pod swą wodzą 80.000 wybornie wydyscyplinowanego żołnierza, brat zaś jego, książę de Joinville dowodził flotą. A jednak ani jeden, ani drugi nie postąpili tak, jak może każdy inny byłby zrobił na ich miejscu; wzniecenie wojny domowej wydało się obydwom zbrodnią najszkaradniejszą.

Obaj książęta pożegnali się z swymi podwładnymi i złożywszy komendę w ręce nowych wodzów, pojechali do ojca na wygnanie.

Ks. d'Aumale nie czuł zresztą nigdy odrazy do systemu republikańskiego, do którego zbliżyło go wolnomyślne wychowanie i częste przebywanie w kołach przesiąkniętych tą ideą. Nie można mu też było nigdy udowodnić żadnej akcji przeciwko republice; trzymał on się zdala wszelkich intryg nawet wówczas, gdy po raz pierwszy usiłowano zjednoczyć obie gałęzie domu Bourbonów; przestał zaś być biernym dopiero wtedy, gdy po śmierci jego ojca zeskamotował Ludwik Napoleon dla siebie monarszą władzę. Miał też ks. d'Aumale niemało przyczyn osobistych, aby złorzeczyć kiełkującemu cesarstwu; wszak jako właściciela Chantilly dotknął go srożej, niż kogokolwiek z krewnych, dekret konfiskacyjny, jeden z pierwszych rządowych aktów nowego cesarza, wstrętny nawet zwolennikom rządu grudniowego.

Książę udał się do Anglji i ztamtąd urządzał ciągle frondę przeciwko Tuilleriom; jako intelektualny kierownik wielu dzienników i czasopism sam chwytał pióro do ręki i nieraz przynosiła *Revue des deux mondes* artykuły, nie podpisane wprawdzie przezeń, ale uznane przez opinję publiczną jako płód wysoce dostojnego współpracownika.

Cesarska władza prasowa starała się z właściwą sobie szorstkością, ba, brutalnością stawiać przeszkodę publikowaniu tych artykułów. I tak np. pewną rozprawę ks. d'Aumale, osnutą na tle ostatnich lat francuzkich dziejów skonfiskowano w drukarni, co jednak nie powstrzymało cesarskiego brata, słynnego księcia Plon-Plona od zwalczania nieogłoszonej drukiem rozprawy w kilku dziennikach. Głównym doradzcą Plon-Plona był wówczas Emil de Girardin, sławny dziennikarz, który jak cyrkowy akrobata stał wtedy jedną nogą na karku rządu, drugą zaś na karku opozycji. Owóż kiedy Plon-Plon przebrał miarę w polemice z ks. d'Aumale z powodu owej skonfiskowanej rozprawy, ks. d'Aumale wyzwał go na pojedynek, a Girardin doradził wyzwanemu, aby pojedynek przyjął i ofiarował mu się jako sekundant.

Mieli tedy przeciwnicy następnego wieczora zjechać się na dworcu Cherry-Cross w Londynie, ponieważ zaś Plon-Plon, jak zwykle, nie miał pieniędzy, przeto Girardin który wydawał wtedy *Liberté* i miał krociowe dochody, zaawansował mu wcale pokaźną sumkę. Ale nazajutrz wieczór napróżno czekał Girardin swego cesarskiego przyjaciela na dworcu; książę Plon-Plon rozmyślił się i uznał, jako rzecz wygodniejszą nie narażać swego życia, czem oczywiście tylko wzmocnił sławę tchórza, przywiezioną z wojny krymskiej.

Pomiędzy Orleanistami a republikanami nie tylko nie było wówczas różnicy, lecz owszem panowała przyjaźń tak ścisła, że przy wyborach oba stronnictwa głosowały na tych samych kandydatów i podlegały tym samym komitetom. Jeśli który z republikanów przybywał do Londynu, to na śniadanie szedł do trybuna ludowego z r. 1848 Ledru-Rollina, a obiad jadł u ks. Aumale; bo też obu stronnictw celem było obalenie cesarstwa, resztę zaś pozostawiono losowi, który, po załatwieniu tej głównej roboty, miał o tem rozstrzygać, kto ma rządzić we Francji, Orleanie czy republikanie.

Upragniona chwila nadeszła. Ale republika ująwszy ster rządów we Francji w swe ręce, musiała Orleanistów ogłosić wrogami. Ks. de Joinville, który usiłował utrzymać się przy armji, został na rozkaz Gambetty, który nieraz u niego siadał do stołu w Twikenham, deportowany do Saint-Malot, a stamtąd do Anglji. Ks. d'Aumale nie chciał ani republiki wprawiać w ambaras, ani siebie narażać na przykrości, więc nie ruszył się z Londynu; ale przyjaciele pracowali za niego, i kiedy zgromadzenie narodowe zostało wybrane, zasiadł on w jego łonie jako poseł z departamentu Oise. W tym departamencie znajduje się bowiem wspaniały zamek Chantilly, zapisany mu przez ks. de Bourbon, zmarłego jak wiadomo w sposób tajemniczy i tragiczny. Znaleziono go bowiem pewnego dnia wiszącego na haku u okna. Śledztwo nie wykryło, czy to było samobójstwo czy morderstwo. Ks. d'Aumale, którego staruszek bardzo kochał i któremu zapisał cały swój majątek, miał wtedy dopiero lat dziesięć. Jakże więc są nikczemne te republikańskie pisma, które teraz wydobyły tę sprawę i dają swym czytelnikom między wierszami do zrozumienia, że ks. d'Aumale brał udział w tym krawym dramacie.

Republika zwróciła ks. d'Aumale wszystko, co mu zabrało cesarstwo: więc dobra i zamek Chantilly, który jak się okazało, był zakupiony tylko pozornie przez angielskiego ambasadora, następnie stadninę jaką tam miał książę, plac wyścigowy, olbrzymie lasy, dalej rangę jenerała dywizji, a aby nemeza była zupełną, poleciła republika ks. d'Aumale, szwagrowi nieszczęśliwej cesarzowej Charlotty, aby był przewodniczącym w procesie o zdradę stanu, jaki wytoczono wodzowi wyprawy meksykańskiej i komendantowi Metzu, jenerałowi Bazainowi.

Był to rzeczywiście widok, w wysokim stopniu przejmujący, widok, który w przeciągu 43 posiedzeń ani na chwilę nie stracił nic ze swej mocy tragicznej.

Na ławie oskarżonych zasiadł marszałek cesarski, rojący niegdyś ambitne plany osiągnięcia dyktatury we Francji, zaś jako sędzia, badał go przybyły z wygnania syn królewski, który, aby nie wzniecić wojny domowej, zrezygnował dobrowolnie z wielkiej dyktatury, mimo że stał na czele potężnej armji.

Ks. d'Aumale we wzorowy sposób kierował procesem. Postępowanie jego odznaczało się na każdym kroku wyszukaną kurtoazją. — W ciągu tych długich posiedzeń, trwających od 10-ej rano do późnej godziny wieczorem, gdy wszyscy niemal upadali od znużenia, prezydent zachował zawsze swą godność i nigdy ani jednem słowem, ani jednym ruchem nie zdradził rozdrażnienia lub niecierpliwości.

Z oskarżonym rozmawiał w swobodnym tonie dygnitarza wojskowego, obcującego z równym sobie dygnitarzem; za takiego bowiem zdawał się uważać marszałka dopóty, dopóki go wyrok sędziów nie pozbawił tej godności. — Żadnego świadka, czy on był generałem, czy markietanem nie uwolnił, nie podziękowawszy mu wprzód uprzejmie za jego zeznanie; imponował przytem stanowczością i jej to zawdzięczać należy, że sceny i epizody procesu, które w innym razie miałyby przebieg bardzo burzliwy, przeszły bez skandalu. Należała do nich np. chwila, kiedy książę d'Aumale widział się zmuszonym wydać nakaz aresztowania pułkownika Stoffla za obrazę trybunału Winnego wezwał prezydent trzykrotnie do odwołania obrazy i dopiero gdy pułkownik wzbraniał się to uczynić, zastosowano rygor ustawy.

Wkrótce po zasądzeniu Bazaina objął ks. d'Aumale komendę korpusu armji stojącego w Besançon i okolicy, a trzymając się zdala od intryg, które poprzedziły usiłowania restauracyjne w październiku 1873, w tem pokładał całą swą ambicję, aby sumiennie odpowiedzieć włożonym na niego obowiązkom. Z niezwykłym zaprawdę zapałem oddawał się służbie, żył tylko dla niej, uszczęśliwiony tem, że mu znowu dozwolono wdziać mundur, zaszczytnie noszony w Afryce i żyć pośród wielkiej rodziny żołnierskiej. Jak potem nagle pozbawiono go komendy, jak go przeniesiono w stan dyspozycyjny, a wreszcie wygnano — wszystko to są rzeczy zbyt znane, aby rozwodzić się nad niemi i nad motywami, które republikę skłoniły do zarządzenia takich środków względem przeciwnika — wedle jej mniemania — wysoce niebezpiecznego. — Z początku bardzo ciężko dotknęło księcia powtórne wygnanie, z czasem jednak przywykł do swej doli, zwłaszcza że serdeczność, jaką go otaczają krewni w królewskim pałacu w Brukseli, osładza mu gorzką pigułkę. Dla rozrywki przedsiębierze książę wycieczki do południowych Włoch, gdzie ma obszerne posiadłości i gdzie hoduje wyborne wino.

Z innymi Orleanami rzadko kiedy się widuje, tem częściej jednak ugaszcza stronników przybywających z Paryża dzięki którym choć na chwilę zdawać mu się może, że bawi znowu w swej umiłowanej ojczyźnie. Przy takich spotkaniach nie bywa bynajmniej zgryźliwy ani pochmurny, a wcale już nie wygląda na rozgniewanego pretendenta. Nie lubi nawet plotek. Tak np. przed trzema miesiącami przerwał rozmowę o Boulangerze, o którym napomknęli akademicy

przybyli z Paryża celem podziękowania księciu za dar uczyniony z posiadłości Chantilly „Instytutowi nieśmiertelnych“. Panowie ci sądzili, iż sprawią księciu przyjemność, gdy wypowiedzą swe oburzenie na niewdzięczność jakiej książę doznał ze strony Boulangera. „To, co mi Boulanger uczynił, odparł książę, nie powinno nikomu, a już mnie najmniej przeszkadzać w uznaniu jego gorącego patrjotyzmu i wybornej znajomości rycerskiego rzemiosła“.

Odpowiedź ta nie zdziwi nas, jeśli zważymy, iż książę zemścił się na Francji za wydalenie w ten sposób, iż darował swój majątek Chantilly francuskiej Akademji. Darowizna ta jak obliczają warta jest conajmniej 30 miljonów franków, jeśli w ogóle da się w pieniądzach wyrazić wartość zabytków sztuki, zgromadzonych skrzętnie przez księcia od lat piętnastu.

Książę d'Aumale liczy obecnie pięćdziesiąt pięć czy sześć lat, ale ani postawą, ani twarzą czerstwą, jasnemi włosami okoloną, nie zdradza swego wieku. Kto go widzi, przechadzającego się po ulicach Brukseli, może łatwo przyznać, że to człowiek zawodu rycerskiego i że ma jeszcze dość sił, aby w razie potrzeby dosiąść konia. Że ks. d'Aumale włożywszy miecz do pochwy, teraz w obronie swej rodziny szermierzy piórem, tego dowodem ostatni manifest hr. Paryża, którego intelektualnym inicjatorem i twórcą z pewnością nie jest nikt inny, jak ów marzycielski oficer z obrazu Horacego Verneta.

Goście z Węgier

w Krakowie.

Kraków 21 września.

(n) Rzadką uroczystość mieliśmy dziś w Krakowie, który z powodu tego święta i przystroił się okazale i znowu dziwnie a nadzwyczajnie rozruszał strojami narodowymi i obliczami pełnemi dobrej fantazji, jako *in illo tempore* bywało. Kraków otwierał bramy swe na znak radości festonami i flagami przystrojone dla miłych gości sąsiadów zakarpackich, którzy z okazji Wystawy krajowej przybyli do nas w odwiedziny.

O godzinie 3 popołudniu wszystko co było wolne od zwykłych zajęć zawodowych wyruszyło na miasto, aby witać przybywających Węgrów. Ulice prowadzące do dworca kolei, równie jak plac przed dworcem przepełnione były tłumami.

Z trudnością wielką docisnąłem się na peron, gdzie już potworzyły się grupy rozmaitych korporacyj, mających powitać miłych gości w imieniu miasta i kraju. Był już p. prezydent dr. Szlachtowski w okazałym narodowym stroju, na czele reprezentacji naszej municypalnej, wśród której czarnych strojów migała tu i owdzie świetna barwa polskiego kontusza; czekała tu już i deputacja królewskiego grodu Lwowa, której zastęp złożony z pp. Aleksandrowicza, Gerstmanna, Getritza i Piepesa wiódł wiceprezydent dr. Gryziecki również w ładnym stroju narodowym.

Z deputacją lwowską był także sekretarz prezydjalny magistratu p. Lukas. Nadto była tu reprezentacja m. Podgórza, miejski komitet dla przyjęcia gości, wreszcie oddział naszych „Sokołów“ którzy pysznie a dziarsko wyglądali w swych pięknych mundurach.

Podczas oczekiwania przybycia pociągu przyszły telegramy z Suchej od delegatów komitetu krakowskiego, którzy tam pospieszyli awangardą na spotkanie gości.

Telegramy doniosły, że dworzec tam przybrano w zieleń i chorągwie, wśród których wystawiono napisy *Eljen!* i *„Isten hozott!“* co na polskie znaczy „Gość w dom — Bóg w dom“ a dosłownie: Bóg was sprowadza! — Pociąg wiozący Węgrów przybył do Suchej o wpół do 12 przed południem. Powitały go naprzód odgłosy marsza Rakoczego i moździerzowych strzałów — a gdy przystanął i goście wyszli z wagonów na peron — około 200 osób a w tej liczbie 25 uroczych cór kraju Arpada — powitał ich polską przemową członek komitetu naszego p. Gajdzicz, a przemową węgierską p. Rola Różycki. Na tę przemowę odpowiedział po węgiersku wiceburmistrz miasta Pesztu p. Kady.

W Suchej, odbył się objad poczem goście nasi ruszyli w dalszą drogę.

Telegramy dodawały, że na odjezdnem zaśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“, na co Węgrzy odpowiedzieli z wagonów pieśnią „Sozat.“

Po tych relacjach telegraficznych wszyscy w najlepszem usposobieniu oczekiwaliśmy rychło li wpadnie na peron pociąg z tymi pożądanymi, o których wyglądaniu, stroju i nastroju relacje zamilczały zapewne dla zostawienia nam całej i niepodzielnej satysfakcji przyjemnego oku i sercu widoku.

Jakoż nareszcie o godzinie 4 popołudniu dowlókł się nareszcie ten kochany pociąg. Mówię dowlókł, bośmy już z niecierpliwości posiąść się nie mogli — ale jako objektywny reporter winienbym właściwie zeznać szczerą prawdę, że wpadł jak wyrzucony z krateru odłam czarnej i rozpalonej bryły z hukiem i łoskotem, dysząc parą i ziejąc iskrami — całkiem po węgiersku. To też i Polonia na peronie zgromadzona odpowiedziała na onę inwazję naszego terenu po swojemu, z szczerym zapałem i jak huknęła „Eljen!“ to musiano słyszeć hen hen po za Karpatami... Równocześnie ozwały się salwy moździerzowe i znowu okrzyki „Eljen“ które trwały dopóty, dopóki wszyscy tak serdecznie witani nie wysiedli z wagonów. Było na co patrzeć. Wielka część gości była w strojach narodowych choć podróżnych, wyszamerowanych guzami i sznurami, pełna fanaberji i dziarskości w postawie i śmiejącem się oku. Dwadzieścia i pięć pięknych pań — potwierdziło co do joty poprzednie awizo tak co do liczby jak i co do wdzięcznej urody. Wszystkie miały bukiety wręczone im jeszcze w Suchej. Przewodził Węgrom wiceburmistrz Kady; z wybitniejszych osób zauważyliśmy hr. Gezę Zichy'ego, radzców municypium peszteńskiego Habenhauera i Kuhna, deputowanego Iwanka, prezesa Izby handlowej Rotha. Trudno wymienić wszystkich; ogólnikowo więc powiem, że było trzydziestu radzców miejskich, 6 akademików, jako delegacja młodzieży akademickiej, 6 honwedów z r. 1848 w mundurach i ze sztandarem a na czele ich prezes Nedorostek, i wiele innych korporacyj! Przybyła także i peszteńska kolonia polska, z 17 członków złożona, pod wodzą inżyniera Weisnesa.

Kiedy pierwszy wir-war ustał i ugrupowano się jako tako zabrał głos nasz prezydent Dr Szlachtowski i tak powitał gości:

„Przejęci gorącą radością, witamy was, Szanowni Panowie, na ziemi naszej, w murach dawnej stolicy polskiej. Dawno już wyczekiwaliśmy chwili, w którejbyśmy chociaż w małej części odwzajemnić się mogli za serdeczne i wspaniałe przyjęcie, jakiegośmy doznali przed dwoma laty przybywszy do pięknej stolicy Węgier, celem podziwiania Wystawy, tego najwymowniejszego świadectwa olbrzymiego waszego pod każdym względem rozwoju. Nasze przyjęcie nie będzie tak wspaniałe, ale będzie tak samo serdeczne, bo każdy Polak wie o tem dobrze, żeśmy żyli w wspólnej doli i niedoli, a nigdy nie byli ze sobą w niezgodzie; żeśmy nieraz jednych mieli królów, z których największy spoczywa w naszej katedrze Wawelskiej, żeśmy nieraz zbratali się przy wspólnej walce przeciw barbarzyńskim najazdom wschodu i północy w obronie chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji. Ten węzeł pięknych tradycyj historycznych łączy i przejmuje serca nasze prawdziwem uczuciem braterskiem. Witamy też was nie jako obcych gości, ale jako miłych naszych braci, z którymi chętnie dzielić się chcemy wszystkiem co mamy, których szczęście i pomyślność tak samo nas cieszy, jakby nas smucił każdy cios przykry, któryby was kiedykolwiek miał spotkać! Uważajcie nas więc, Szanowni Panowie, także jako waszych braci, rozgoście się u nas swobodnie, jakbyście byli w domu, bo serca nasze wynagradzają brak zewnętrznej wspaniałości, jakąbyśmy tak chętnie Was uczcić chcieli.

„A teraz na powitanie przyjmijcie z głębi serc tych pochodzący okrzyk: *Eljen a Magyar!*“

Eljen a Magyar! zagrzmiało znów z piersi wszystkich obecnych, poczem wystąpił wiceprezydent Lwowa dr. Gryziecki i zwrócił się do gości z następującą przemową:

„I my delegaci miasta Lwowa witamy na tem miejscu Was, najmilszych naszych sąsiadów, przedstawicieli szlachetnego i dzielnego narodu węgierskiego. Wprawdzie nateraz ma odwiedzinami Waszemi cieszyć się tylko król. Kraków, sławna skarbnica naszych pamiątek narodowych, jednak my musimy w tych odwiedzinach upatrywać zarazem nowy objaw waszej szczerej życzliwości dla całego narodu naszego i całego kraju, dlatego też w imieniu stolicy tego kraju stajemy przed Wami z wynurzeniami naszych serdecznych dla Was uczuć, naszej czci i sympatji.

„W starożytnym, świetnym grodzie, do którego przybyliście właśnie — doznacie niewątpliwie odpowiedniego tym uczuciom przyjęcia — lecz i wtedy — gdy także na nasz Lwów przyjdzie kolej podejmowania w swych murach rycerskich Węgrów, będziemy Was witali z niemniejszą serdecznością i zapałem, będziem witali z otwartemi ramiony, odwdzięczając się choć tak za owo nad wszelki wyraz świetne i serdeczne przyjęcie, jakie nam niedawno wspaniała Wasza stolica i inne miasta pięknego kraju waszego były zgotowały. Daj Boże, by te pragnienia nasze w bliskiej ziściły się przyszłości. A teraz wraz z braćmi Krakowianami i my reprezentanci Lwowa z pełnej piersi wołamy: Niech żyją Węgrzy!“

Skoro uciszyły się echa tego okrzyku, odpowiedział p. Kady, dziękując za przyjęcie. Mówił po węgiersku.

Następnie przemawiał hr. Zichy — po francuzku — również serdecznie dziękując za przyjęcie i podnosząc jednaką, niejako wspólną u Polaków i Węgrów miłość ojczyzny i ukochanie wolności.

Po tym akcie powitalnym odprowadzono gości do powozów, oczekujących przed dworcem. Tu znowu publiczność, natłoczona w masach imponujących, wzniosła „Eljen!“ — nie potrzeba chyba dodawać, że równie szczere i gorące.

Okrzyk ten powtarzał się co chwila i leciał po nad szpalerami gęsto zgromadzonej ludności, przez ulice Lubicz i Basztową, zahuczał butnie w Rondlu i znów leciał dalej ku miastu ulicą Florjańską równo z pędem powozów, które wiozły sympatycznych naszych sąsiadów.

Ulica Florjańska przedstawiała widok niezwykły. Była cała ubrana chorągwiami i festonami, z okien zwieszały się makaty — a w każdym oknie widniały grupy rozentuzjazmowanych mieszkańców.

Gdy pierwsze powozy wjechały przez Bramę Florjańską do miasta, w ulicy Lubicz spadł nagle rzęsisty, niebywały u nas jeszcze gradbukietów i ulewa kwiatów. W tej nawalnicy *nolens-volens* zwolnili Węgrzy pędu, wstawali w powozach i kłaniali się i okrzykami dziękowali za kwiaty i okrzyki.

Była to chwila, której zapomnieć przez całe życie żaden uczestnik nie zdoła.

Panów Kady'ego i hr. Zichy'ego odwiózł nasz prezydent do pałacu „pod Baranami“ gdzie przygotowano dla nich apartamenta; rozlokowaniem reszty gości w zamówionych mieszkaniach zajęli się członkowie komitetu i nasze „Sokoły“.

Mały Fejleton.

O jedzeniu.

Pędzi błyskawicą lokomotywa po żelaznej drodze, spełniając swą robotę. Tę robotę wykonują jej muszkuły z bronzu i ze stali, mało się zużywając, gdyż pokarm: (węgiel i woda) przechodzi w żywą siłę.

I nas także utrzymują w stanie zdolnym do pracy pokarmy i napoje, uzupełniając ciągle te cząstki organizmu, które zużyła praca. A jak dobrze urządzona lokomotywa może dzielnie spełniać swe zadanie i długo wytrwać w służbie, tak również człowiek stosownie odżywiany może sobie na długo zabezpieczyć zdolność do pracy.

Środków ku temu celowi użyczają nam pokarmy, strzegące organizm od utraty koniecznych dla jej życia części składowych.

Pokarmem nazywamy mięszaninę rozmaitych substancyj odżywczych, tak zebranych jakościowo i ilościowo, aby mogły przejść w ciało. U zdrowego człowieka ulega potrzeba pokarmu rozmaitym zmianom, stosownie do indywidualności osoby, jej pracy, klimatu, w którym żyje, pory roku itd.

W każdym jednak razie można przynajmniej ogólnie naszkicować główne zasady, któremi należy się kierować przy przysposabianiu pokarmu. W pierwszym rzędzie chodzi o to, aby w ciele utrzymać w należytej ilości białko, tłuszcze substancje wodne i popiołowe. Stosownie do tego należy uszykować stosunek przytoczonych składników.

Skrzętne badania wykazały, że dorosły człowiek potrzebuje do dostatecznego odżywienia 500—700 gramów pokarmu, w którym substancje azotowe miałyby się do bezazotowych jak jeden do czterech albo do pięciu, prócz tego 2500—3000 gramów wody, tak iż całe jego pożywienie winno wynosić 3000 do 3700 gramów, tj. jednę dwudziestę do jednej dwudziestej piątej części ogólnej wagi ciała. Białka dostarcza przeważnie mięso, owoce strączkowe i klej zbożowy. Tłuszcze przyjmujemy zwykle bądźto w naturalnym stanie (masło, słonina etc.) bądź też jako część składową innych środków odżywczych, a węglowodory konsumują się głównie pod dwiema postaciami: jako cukier i jako skrobrę (krochmal) w pokarmach roślinnych. Do tego przyłączają się jeszcze przyprawy, które wprawdzie z odżywieniem nie mają nic wspólnego, ale albo potrawom użyczają aromatu, albo też podniecają apetyt, jak np. korzenie, musztarda, kawa, napoje alkoholowe, a nawet tytoń. Jednakowoż jeśli odżywianie ma odpowiadać swemu przeznaczeniu, to pokarmy należy doprowadzać w takim stosunku, iżby zawierały dostateczną ilość białka, tłuszczu i połączeń azotowych, gdyż nie wszystko co wprowadzimy do żołądka, staje się pożywieniem dla organizmu.

Tyle co do ludzi zdrowych. Inaczej brzmią przepisy djetetyczne dla chorych, gdyż wpływa na ich unormowanie przedewszystkiem rodzaj choroby i to, czy żołądek jest przez nią także zaatakowany.

Jeszcze do niedawna zalecano we wszystkich chorobach gorączkowych jak najsurowszą djetę w tem przekonaniu, iż napływ pokarmu wzmaga gorączkę. Dzisiejsza medycyna jest więcej łaskawą dla gorączkowo chorych, a uważają pilnie na to, aby cierpiący organizm nie trawił sam siebie, co przy surowej djecie łatwo nastąpić może. Gorączkującemu nie daje się wprawdzie potraw twardych, których nie może należycie pożuć i w ślinę zaopatrzyć, ale aby zastąpić straty wynikające z choroby, dostarcza mu się dostatecznej ilości płynów. Zaleca tedy dzisiejsza djeta w gorączce przedewszystkiem napoje chłodzące stosownie do rodzaju choroby, miejscowego zwyczaju i smaku pacjenta; a więc wodę bądź czystą, bądź z kawałkami lodu, mlekiem, winem, sokiem pomarańczowym, cytrynowym, malinowym, z kwasami mineralnymi, a dalej szczawy sztuczne i naturalne, orszadę i wywar z ryżu, jęczmienia, lub owsa. Do tej ostatniej grupy zbliżone są także kleiki, kaszki i grysiki. Czasami bywają także wskazane polewki owocowe, czyli tz. „susze“ z jabłek, gruszek, trześni lub śliwek.

Niezbędny zaś warunek skutecznej djety gorączkowej stanowi rosół z przymieszką białka lub — gdzie trawienie odbywa się nie najgorzej — także żółtka z jaja. Cognac, portwein i tokaj uważać należy w gorączkowych chorobach jako silne środki lecznicze. To też mogą być one podane choremu tylko na wyraźne polecenie lekarza.

U rekonwalescentów nie idzie o szybką asymilację wielkich mas pokarmu. Mogą być one podawane co kilka godzin, ale w ilościach nieznacznych, a w formie łatwej do strawienia.

Słynny dr. Nothnagel wymienia jako najłatwiejsze do strawienia następujące pokarmy: rosół, mleko, kefir, jaja na miękko i sucharki maczane w czerwonem winie. Zwolna można przejść potem do móżdżku, potrawki z kurcząt i potraw mlecznych.

Gdy rekonwalescencja znacznie już postąpiła naprzód, wchodzą na tę listę: szynka, bułki i herbata z mlekiem. Dopiero gdy także z niemi umie sobie poradzić organizm, przychodzi kolej na roastbeef, befsztyk, pieczeń cielęcą i sarninę. Z jarzyn dozwolony jest tylko szpinak, wszystko inne, w tym rzędzie także sałaty są wprost wzbronione.

Dopiero gdy organizm przyszedł już do pewnego stopnia do siebie, należy przystąpić do djety wzmacniającej, której celem jest przez znaczny dowóz białka przyspieszyć obieg krwi i wymianę materji.

Mniej kładzie się odtąd nacisku na rosół i równoznaczne z nim ekstrakty mięsne, a natomiast podaje się rekonwalescentowi wiele mięsa bądźto ze zwierząt swojskich, bądź z dziczyzny i drobiu. Wzbronione są tylko: tłusta wieprzowina i gęsina, łososie i węgorze. Smażeniny wszystkie mogą być tylko na świeżem maśle sporządzone. Z jarzyn wskazane są: młody groch, marchew i szparagi; z napojów herbata, cacao, piwo i wino...

Osobliwą odmianą — niemal z wyrodnionym rodzajem — wzmacniającej djety jest ta, którą amerykański lekarz Weir-Mitschel i londyński Playfair, przypisują chorym na silne rozdraźnienie nerwów. Celem tej djety jest przez olbrzymie przysparzanie krwi i tłuszczu powiększyć wagę ciała, co się w ten sposób dzieje, iż pacjenci absolutnie wypoczywając, fizycznie i umysłowo spożywają wielkie masy pokarmów, których strawienie znowu ułatwia t. zw. farydazacja (faridasation) i masaż.

W początkach kuracji piją pacjenci co dwie godziny po 120 centymetrów sześciennych mleka. Tę ilość szybko się powiększa tak, iż po czterech dniach wypite w ciągu 24 godzin przez jednę osobę mleko, wynosi już trzy litry. Wtedy rozpoczyna się masaż i równocześnie nakazuje się choremu starać się jeść jak najwięcej. Uwierzyć prawie trudno, ile ludzie zjadają podczas takiej kuracji, a jednak faktem jest, że dyeta kuracyjna pewnej pacjentki była następująca: O 7 rano pół litra mleka; o 8 kawa ze śmietanką, 80 gramów roastbeefu, 3 kromki chleba i talerz smarzonych kartofli. O 10-tej pół litra mleka i 3 sucharki. O 12-tej pół litra mleka. O 1-szej zupa mięsna, 200 gramów mięsa drobiu, purée z kartofli, jarzyny, 120 gramów kompotu i słodka legumina. O $3^1/_2$ godz. pół litra mleka. O $5^1/_2$ godz. pół litra mleka, 80 gramów zimnej pieczeni, 2 kromki chleba. O 8 godz. 80 gramów pieczeni, jeden sucharek i pół litra mleka. O $9^1/_2$ godz. pół litra mleka i dwa sucharki. Przy takiej djecie zwiększyła się waga pacjentki w przeciągu 6 tygodni o 15 kilogramów.

W niektórych chorobach usiłują lekarze uzdrowić organizm za pomocą tylko jednego środka i to są t. zw. djetetyczne kuracje.

Do najulubieńszych należy kuracja mleczna, do której się używa — mleka ludzkiego, krowiego, oślego, koziego, końskiego lub psiego.

Z drugorzędnych produktów mlecznych, używa się niekiedy do kuracji maślanki, o wiele częściej atoli żętycy.

Wielu uwielbia kult żętycy, słusznie jednak pono podnoszą inni, że żętyca w małych ilościach nic nie pomaga, w wielkich zaś wpływa szkodliwie na narządy trawienia.

Kumys od dawnych czasów ulubiony trunek Kirgizów i Baszkierów, jest mlekiem kobylem rozłożonem w alkoholowej fermentacji.

Kefir sporządzali początkowo górale kaukazcy z mleka krowiego przez przydanie grzybka, zwanego kafirem. Jako łatwiej trawny niż mleko, zalecany bywa kefir w cierpieniach organów oddechowych i żołądka, a nadto jako pokrzepiający napój dla osób zdrowych, które mleka znieść nie mogą.

Kuracje owocowe i jarzynowe nie mogą być jak np. kuracja mleczna przedsiębrane o każdej porze roku, lecz ograniczają się do krótkiego sezonu, w którym dany owoc czy jarzyna jest na targu. Najwybitniejszą z tej kategorji jest kuracja winogronowa, przy której chory spożywa codzień 3—6 klgr. tych jagód. Używają się do tego samego celu także czereśnie, pod względem chemicznym najbliższe winogronom, renklody, poziomki, maliny i porzeczki. Van Swieten, lekarz przyboczny cesarzowej Marji Teresy, kazał cierpiącym na gościec zjadać dziennie aż 10 kl. poziomek.

Z jarzyn używają się do celów kuracyjnych szparagi i karczochy, pono pomocne w cierpieniach reumatycznych.

Należy tu wspomnieć także o kuracji „par excellence“ djetetycznej, polegającej na wstrzymywaniu się od pokarmów. Taka kuracja ma albo pewien cel specjalny, albo też służy do zmniejszenia pracy żołądka i do usunięcia otyłości.

W t. z. chorobie cukrowej wolno choremu żywić się tylko takiemi pokarmami, jak mięso, ser, masło, sałata, szpinak i chleb Grahama. Natomiast cukier, leguminy, kasztany, buraki, mleko, żętyca, czekolada, piwo, wino i słodzone spirytualja są stanowczo wzbronione, gdyż pomnażanie się substancyj węglowodorowych pogarsza tę chorobę.

Kuracja Schrotta, skuteczna w przypadkach rozdęcia żołądka i usuwająca nagromadzone wjamach ciała wypociny, polega właściwie na wstrzymywaniu się od wody. Chory spożywa podczas kuracji tylko suche bułki, a w południe kaszę hreczaną, ugotowany ryż lub groch. W pierwszym tygodniu pije się dziennie dwa razy po $^1/_8$ litra kleiku owsianego przyprawionego sokiem z cytryny. W drugim tygodniu pije się już tylko raz na dzień $^1/_8$ litra wina z odrobiną cukru i $^1/_{16}$ litra gorącej wody. W trzecim tygodniu pije się tylko $^1/_8$ litra wina słodzonego, a w czwartym tygodniu dostaje pacjent tylko co trzy dn $^1/_8$ litra wina grzanego. To wysoce osłabiające postępowanie trwa 6—8 tygodni.

Angielski lekarz Harway wymyślił dla otyłego swego ziomka Bantinga kurację do tego samego celu zdążającą, a polegającą na wstrzymywaniu się od węglowodorowych substancyj, na ograniczeniu przyjmowania pokarmów kleikowych i obfitem odżywianiu się pokarmami białkowemi. Przepis Harwaya zmodyfikowany stosownie do naszego sposobu życia opiewa: I-sze śniadanie: czarna kawa lub herbata bez mleka i cukru, sucharki; II-gie śniadanie: jaja na miękko, chuda szynka lub wogóle chude mięso, ćwierć litra czerwonego wina; obiad: talerz rosołu, chude mięso, młoda jarzyna lub kompot, chleb. Po południu czarna kawa. Wieczorem: polewka lub herbata, jaja na miękko, szynka lub mięso, sałata, chleb. Zakazane są: cukier, masło i śmietana, tłuste mięso, ciasta, konfitury, pasztety, słodkie owoce, orzechy, migdały i kasztany; z napojów: piwo, czekolada i wszystkie silne spirytualja. Kuracja ta jest jednak wysoce niebezpieczna i zwykle po kilku już tygodniach doprowadza do suchot. Dla tego też czuwać nad jej wykonaniem musi lekarz.

Profesor Oertel w Monachjum postawił sobie jako zadanie swej specjalnej djetetyki: — 1) wzmocnienie muszkułu serca; 2) utrzymanie normalnego składu krwi; 3) uregulowanie substancyj płynnych w ciele; 3) Przeszkadzanie nagromadzaniu się tłuszczów.

Muszkuł serca wzmacnia się przez codzienny kilkugodzinny ruch zrazu na płaszczyźnie, potem po drogach coraz bardziej stromych lub w ich braku po schodach. Dla utrzymania normalnego składu krwi zaleca dr. Oertel przeważnie białkowe pokarmy z ograniczeniem tłustych i węglowodorowych. Uregulowanie składników płynnych w ciele da się osiągnąć przez dokładne przestrzeganie dziennej ilości spożywanych pokarmów i napojów i przez zwiększoną transpirację, a do tego celu wskazane są kuracje hydrjatyczne, łaźnie parowe, przechadzki i praca fizyczna. Już to samo przeszkadza osadzaniu się tłuszczu.

Skutki tej kuracji następują szybko. Pewien 48-letni mężczyzna utracił dzięki jej w przeciągu 6 tygodni 11 klgr. wagi. Jego djeta była następująca: rano 150 gramów herbaty, 75 gramów chleba. W południe 100 gramów rosołu, 200 gramów mięsa z sałatą lub jarzyną, 25 gramów chleba, 150 gramów owoców, 200 gramów wina. Po południu 150 gramów herbaty, 150 gramów wody. Wieczorem dwa jaja na miękko lub 150 gramów mięsa, trochę sera, sałaty i owoców, 25 gramów chleba, 200 gramów wina i 125 gramów wody.

Metodę Oertela zastosował, jak wiadomo, Schwenninger do ks. Bismarka i odtąd słynie ona pod nazwą kuracji schweningerowskiej.

Wegetarjanie czyli po polsku „jarosze“ — a wegetarjanizm polega właściwie także na teorji o wstrzymywaniu się od pewnych pokarmów — przypisują sobie, że tylko ich sposób odżywiania chorego leczy, a zdrowemu sił dodaje. Gardzą oni wszystkimi pokarmami ze świata zwierzęcego, z wyjątkiem mleka, jaj, masła i sera, zaś zwolennicy ich surowszej szkoły, nawet i z tych produktów rezygnują. Wedle wegetarjańskiej djety dzienne pożywienie normować należałoby następująco: śniadanie: kleik lub cacao, mleko, chleb razowy z owocami, miód, mus śliwkowy. Obiad: polewka mleczna lub owocowa, buraki, kapusta, szparagi, groch, soczewica, bób, ziemniaki, krupy, ryż, mleko, leguminy, owoce, chleb razowy. Podwieczorek: Owoce, polewka mączna, chleb razowy. Napoje: Woda, woda sodowa, limonada, woda z sokiem owocowym. Wszystko oczywiście wedle wyboru.

Wegetarjanie wychodzą z tego stanowiska, że pokarmy roślinne mają tę samę wartość pożywną co pokarmy mięsne, a za to odznaczają się w stosunku do tamtych wielką taniością.

Jeszcze jedno przemawia wedle zwolenników „jarstwa“ za wyłącznem żywieniem się roślinnymi produktami, mianowicie to, że mięso z niezdrowych źwierząt zabójczo działa na człowieka.

Co do tego jednak odpowiedzieć można równie słusznie, że i produkty roślinne mogą być w danych wypadkach tak samo szkodliwe. Mleko rozszerza nieraz zarazę, dyfterję, szkarlatynę etc. a ileż znowu chorób powstaje np. skutkiem zepsutej mąki. Jest nawet pewna choroba tz. *aesodyna*, (wyprysk skórny), który zawdzięczać należy wyłącznemu żywieniu się pokarmami roślinnymi.

Zresztą wegetarjanizmowi nie każdy zdoła się poddać. Białko zwierzęce trawi się łatwiej, podczas gdy białko roślinne zawarte w trudno rozpuszczalnej celulozie owoców strączkowych, nie zmięszane ze skrobią opuszcza organizm w znacznej części niezużyte. Skutkiem tego potrzeba spożywać odnośne pokarmy w znacznie większej ilości niż pokarmy mięsne, a do tego potrzeba nadzwyczaj silnego żołądka.

Ściśle naukowe badania co do żywienia się produktami świata roślinnego i źwierzęcego wykonał J. Hartmann z bezprzykładnem poświęceniem na samym sobie. Rozpoczął je w 28 roku mając długości 181 centymetrów, wagi 71 kilogramów i naturalnie — zdrowy żołądek. —

Żywiąc się wyłącznie roślinnym pokarmem stracił w przeciągu 224 dni 7·4 klgr. na wadze; przyczem także zauważył znaczny sił ubytek. Próba odżywiania się wyłącznie kartoflą (3 kilo dziennie) doprowadziła niebawem do ogromnych zaburzeń w organach trawienia; musiał więc jej zaniechać.

Żywiąc się wyłącznie mięsem, podskoczył w wadze w 4 dniach z 63·6 m. 70 klgr., ale siły ciała i tym razem pozostawiały wiele do życzenia, jakkolwiek ogólnie lepiej mu to posłużyło, niż metoda wegetarjańska.

Natomiast żywiąc się pokarmem mięszanym mięsnym i roślinnym, stał się w przeciągu 242 dni cięższym o 4·7 klgr. (70·3—75) i odzyskał dawne siły.

Rezultat swych badań określił Hartmann następująco:

Żyć można, żywiąc się pokarmem wyłącznie roślinnym, wyłącznie zwierzęcym i mięszanym. Jeśli jednakowoż kto zapyta, który z tych sposobów jest najlepszy, to ostatniemu przypisać należy bezwzględne pierwszeństwo, jako najracjonalniejszemu i w skutkach swych najbardziej dobroczynnemu.

Dr. B.

Z Izby sądowej.

Wiedeń 20 września.

Charakterystycznem jest, że Zalewski nieustannie obstaje przy swoich teraźniejszych zeznaniach, a wszystkim innym zeznaniom do protokołu w czasie wstępnego śledztwa podanym uporczywie przeczy. Usiłuje przedstawić się jako ofiara stosunków politycznych i podaje szczegóły, które w sali rozpraw tylko ogólną wesołość wywołują. Między innemi twierdzi, że gdy został schwytany i wieziono go już na okręt, którym miał się udać do Europy, zdołał jakiś nieznajomy wsnąć mu w rękę karteczkę następującej treści:

„Bądź mężnym — los twej żony i dzieci twoich jest zabezpieczony — Katków umarł!“

Dalej twierdzi oskarżony, że nosił się z zamiarem długi czas oddać się dobrowolnie w ręce władz austrjackich, gdyż rewolucyjne i tajne agitacje spiskowych odbierały mu spokój. Twierdzi dalej, że w czasie podróży z Nowego Jorku do Bremy mógł parę razy umknąć, gdyż detektywi często, zamiast pilnować go, spali — a przecież ani razu nie próbował uwolnić się.

Najciekawszem jednak są zeznania Zalewskiego o tajnem słowiańskiem stowarzyszeniu, rozgałęzionem w Rosji, Austrji, Niemczech i Francji. Zeznania jego przypominają bajki z Tysiąca nocy i jednej.

Działo to się w roku 1884 (tak opowiada Zalewski) i ja służyłem podówczas w wojsku w randze podoficera. Na balu polskim w karnawale przystąpił do mnie jakiś nieznajomy mi mężczyzna i po krótkiej rozmowie około 12 godziny w nocy zaproponował mi udział w związku patrjotyczno-polskim. Z chęcią na to się zgodziłem, gdyż wówczas finansowo źle stałem i spodziewałem się jakiegoś polepszenia losu.

Ów nieznajomy odchodząc zaprosił mię na schadzkę, która się miała odbyć następnego dnia w kawiarni Tökesa na Hernalu. Gdy tam przybyłem, zastałem mego wczorajszego towarzysza i kilku innych nieznanych mi panów. U Tökesa pouczono mię o celach i dążnościach spisku, a zarazem zapoznano z prawami obowiązującemi każdego członka. W pierwszym rzędzie członkowie nie znają się wcale po nazwisku tylko po imieniu, jeden tylko naczelnik spisku zna nazwiska członków. Celem towarzystwa jest podnosić ducha narodowego w armji i przygotowywać żołnierzy do obrony idei narodowej.

Dalszym celem spiskowców było wyprzeć niemiecki żywioł z Austrji a Słowianom oddać ster rządu. Sojusz austro-niemiecki miał być zerwany a Austrja wraz z Rosją i Francją miały uderzyć na Germanję. Dla dopięcia tego celu Austro-Węgry powinny były porzucić politykę wschodnią, zrzec się wszelkich korzyści na półwyspie Bałkańskim na rzecz innych państw.

Dynastją panującą miał być dom Habsburgów — Austrja miała nadal pozostać Austrją, lecz wszystkie kraje podległe teraz berłu austrjackiemu miały być usamowolnione, miały one same się rządzić i mieć własne ministerstwa. Tylko ministerstwo finansów i spraw zagranicznych miało być wspólne. Związek dzielił się na trzy główne oddziały.

Każdy nowo wstępujący musiał wykonać przysięgę, iż wszystko co będzie widział i wiedział zachowa w głębokiej tajemnicy. Mnie wyznaczono za kilka dni schadzkę.

Sposób przyjęcia do związku i t. p. podaliśmy już w wczorajszym numerze.

Na zapytanie prezydenta sądu, któż jest naczelnikiem tego spisku? — odpowiedział Zalewski, że może tylko to powiedzieć, iż na czele spisku stał mąż, który miał na imię „Artur“ i że jest to bardzo bogaty człowiek i bardzo wpływowy. On to obiecał Zalewskiemu, iż otrzyma posadę na poczcie, a na oświadczenie iż jest to nie możliwem, gdyż oskarżony był już za defraudcję sądownie karany i jako takiego dyrekcja poczt go nie przyjmie, odpowiedział tajemniczy Artur: „Ty się o to nie troszcz, będziesz z pewnością urzędnikiem, lecz musisz wiernie służyć związkowi!“

Tą wierną służbą miała być defraudacja miljona na korzyść związku. — Przez dalszy ciąg swej służby wojskowej otrzymywał Zalewski miesięczne wsparcie po 15—20 zł. od spiskowców i gorliwie agitował za rozszerzeniem idei związku. Bardzo wielu nawet pozyskał, lecz nazwisk podać nie może. Wsparcie otrzymywał z początku w guldenach później zaś w rublach.

Dzisiaj nastąpiło dalsze przesłuchanie świadków. Rozpoczęto od przesłuchiwania urzędników pocztowych. Komisarz pocztowy Noe podaje, że defraudacja jest możliwą przez podsunięcie listów próżnych w miejsce wartościowych. Sposób zaś kontroli, jaki na wiedeńskiej poczcie po defraudacji Zalewskiego zaprowadzono, jest zbyt kosztowny; prawdopodobnie będzie zarzucony. — Zresztą Noe potwierdza w zupełności oskarżenie.

Świadkowie, urzędnicy pocztowi Birnegger, Dobrowolny, Doskazil i Oplustil wyjaśniają szczegóły manipulacyjne, poczem przeczytano zeznanie urzędnika pocztowego Kreineggera, przed którym Zalewski wyraził się, że jest przyjacielem Rosji i jako Rusin nie myśli o Austrji, ale o carze rosyjskim.

Na zeznanie asystenta pocztowego Habala, że Zalewski długo się nosił z zamiarem ucieczki, oświadcza oskarżony że żałuje, iż powrócił z Ameryki, gdyż w Europie nie znajdzie schronienia przed zemstą spiskowców.

Wówczas dr. Ellbogen wzywa go, by wymienił nazwiska tych żołnierzy, których pozy-

skał dla tajnego związku. Zalewski z niejakiem wahaniem i ociąganiem się wymienia feldwebla Malewskiego z 58 pułku, a potem powołuje cały pułk, jako świadków swej propagandy na rzecz tajnego spisku. (Powszechny śmiech).

Dr. Ellbogen wnosi zawezwanie Malewskiego, ażeby wykazać, że Zalewski należał do tajnego związku a więc działał pod presją.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi, gdyż Zalewski nie jest oskarżony o zdradę stanu, lecz o sprzeniewierzenie.

Przewodniczący oświadczył, iż trybunał później zastanowi się nad tą sprawą.

Gospodynia Nathansonównej pani Paulina Kohn i stróżowa Bergerowa zeznają, że Nathansonówna żyła bardzo skromnie i nikomu się nie udzielała.

Wielką sensację obudziło między publicznością przesłuchanie Emila Zalewskiego, brata oskarżonego. Z zeznań jego się okazuje, że dowiedział się on o defraudacji brata dopiero od szwagrowej, która odwiedziła go w szpitalu. Nathansonówna doniosła mu o miejscu pobytu Zalewskiego dopiero w początkach lipca listem pod adresem „Jelita".

Twierdzi on, że Nathansonówna nie wiedziała prawdziwego nazwiska Filemona. Mniema także, że Filemon popełnił defraudację za czyjąś poradą, chociaż przeczy, by brat jego zajmował się kiedykolwiek polityką. Oświadcza dalej, że chciał otrzymane 30.000 zł. deponować w policji lub oddać kapitanowi swemu, nie wiedział jednak jak to uczynić a tymczasem został aresztowany.

Na pytanie przewodniczącego oświadcza Emil, że Filemon jest niezdolnym czynić cokolwiek z pobudek politycznych, i obstaje przytem pomimo kilkakrotnych pytań Ellbogena.

Przewodniczący konstatuje, że w pakiecie prócz pieniędzy był także list do teścia z najpokorniejszą prośbą o przebaczenie, a nadto był list do żony.

Przy odczytaniu listu, pełnego przesadnych czułości, w którym Zalewski robi żonie widoki innego, lepszego życia i błaga, by z nim szła razem, wzruszenie opanowało publiczność, Zalewski rozpłakał się głośno, rozpłakała się spazmatycznie także Nathansonówna.

Po przesłuchaniu kilku mało ważnych świadków odczytuje przewodniczący pismo konsula austrjackiego w Nowym Jorku do urzędu spraw zagranicznych, zawierające znaną historję ekstradycji Zalewskiego.

Pod koniec dzisiejszej rozprawy oświadcza Zalewski, że już we wstępnem śledztwie byłby wyznał wszystko o tajnym spisku, lecz obawiał się procesu o zdradę stanu. Dopiero gdy go obrońca poinformował, że denuncjant nie ulega karze, wówczas odkrył wszystko o tajnem stowarzyszeniu, działającem na zgubę państwa.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły na restaurację kościoła w Żyrawie, powiatu rohatyńskiego, zapomogi w kwocie 100 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Łańcucie z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 27my października bież. roku.

Wybór posła. Namiestnictwo rozpisało uzupełniający wybór posła do Sejmu z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu czortkowskiego, na dzień 27 października 1887.

Gmina i obszar dworski Kijowiec zostały z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Mikołajowie wydzielone i do okręgu c. k. sądu powiatowego w Żydaczowie przydzielone.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z 1ym stycznia 1888 roku.

Zjazd adwokatów w Gracu postanowił wnieść petycję do Rady państwa o zaprowadzenie procedury cywilnej ustnej i uchwalił złożyć 2000 zł. na założenie kasy wsparcia dla adwokatów.

Temperatura. Od dwóch dni mamy nietylko ciągłą słotę, ale nadto temperatura spadła na poziom niemal listopadowy. Termometr wskazuje zaledwie ośm stopni R. Gdy się zważy, że tak niedawno mieliśmy jeszcze po dwadzieścia i parę stopni ciepła, to nic dziwnego, że katary panują epidemicznie i że mnóstwo osób podostawało bądź zapalenia gardła, bądź nawet oskrzeli.

Docentem historji sztuki w Wiedniu mianowany został p. Strzygowski.

Język urzędowy. W wagonach tramwajowych pomieszczano następujące napisy: „Wysiadywać podczas jazdy zakazano policyjnie pod karą."

Smutne to bardzo, że u nas nawet prostych ogłoszeń czy rozporządzeń władze nie umieją napisać gramatycznie. Wysiadywać można jaja, a z wagonu będącego czy w spoczynku czy też w ruchu można tylko wysiadać.

Rozdanie nagród. W sobotę dnia 24 września b. r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się na Wystawie krakowskiej wręczenie premij przyznanych przez sędziów wystawcom z grup następujących: 12. Środki pożywienia. 14. Skóry i wyroby ze skór. 15. Wyroby z materjałów szlachetnych. 16. Wyroby galanteryjne. 17. Papier i wyroby z papieru. 18. Drukarstwo i technika reprodukcyjna. 20. Wyroby z kamienia, gliny i szkła. 21. Wyroby z drzewa 22. Wyroby z metalu. 24. Instrumenta muzyczne. 25. Instrumenta naukowe. 27. Przemysł domowy i ręczne roboty kobiet.

Vice konsul ścigany listami gończemi. W Budapeszcie wywołało ogromną sensację ściganie listem gończym wice-konsula austro-węgierskiego w Belgradzie p. Zygmunta Bellagh'a. Bellagh należy do znakomitej rodziny w stolicy węgierskiej i powszechnie znany był i ceniony jako energiczny i prawy urzędnik. W ostatnich dniach zdefraudował znaczne skarbowe pieniądze i umknął prawdopodobnie do Francji.

Rząd peszteński zarządził ściganie defraudanta a list gończy brzmi: Zygmunt Bellagh, lat 30, b. vice-konsul, wysokiego wzrostu, silnej budowy ciała, twarz podłużna, krótko ostrzyżone ciemno-blond włosy, niebieskie oczy, długi wąs i krótko ostrzyżona broda. Bellagh włada węgierskim, niemieckim i serbskim językiem.

Jeszcze o... „anti-spiochach". Lekkomyślna ta zabawa, o której, ze względu na jej oryginalność podawaliśmy kilkakrotnie wzmianki, rzeczywiście zakończyła się nie bardzo wesoło.

Pan D., usnął wczoraj o godz. 4tej po południu, obudził się dopiero następnego dnia o g. 7ej rano z wielkim bólem głowy. Wezwany lekarz zaopinjował, że p. D. grozi zapalenie mózgu, a jeżeli uniknie tej groźnej choroby, będzie to tylko szczęśliwym wypadkiem, w każdym razie przez kilka dni musi pozostać w łóżku i zastosować się ściśle do przepisów doktora.

Pan T., zwycięzca, położył się spać o godz. 6ej po południu i obudził się dopiero następnego dnia o gdz. 11ej w południe.

Zastosowane środki lekarckie częściowy tylko wydały skutek i przez cały dzień wczorajszy pan T. skarżył się na różne dolegliwości i na brak apetytu.

Zdaje się, że wobec takich rezultatów nie znajdą się chyba amatorzy, do ponowienia podobnego „konkursu."

Telefony w Budapeszcie mają w ciągu przyszłego miesiąca przejść na własność rządu, przyczem projektują znaczne zniżenie taryfy. — Cena kupna wynosi półtora milj. zł.

Cholera w Sycylji. Zaraza w Mesynie zamiast zmniejszać się, z każdym dniem coraz więcej się szerzy; tak dalece, iż onegdaj w przeciągu 24 godzin skonstatowano 190 wypadków cholery, a z tych 72 śmiertelnych.

W mieście czuć się daje wielki brak koni do wywożenia zmarłych, przeto ciała leżą po 36 do 48 godzin. Rząd, chcąc temu zapobiedz, zarekwirował konie pozostające u osób prywatnych, a jednocześnie przysłał 72 lekarzy z Neapolu, Palerma i Katanji. Nędza w Mesynie wzmaga się z każdym dniem. Rząd ofiarował już 10.000 lirów, a król Humbert 50.000 lirów dla ubogich.

Zaraza szerzy się także po więzieniach rządowych i więźniowie przed kilkoma dniami podnieśli rokosz, który dopiero przy pomocy wojska stłumić zdołano.

Wojsko musi też towarzyszyć karawanom, albowiem motłoch uliczny napada na wozy wiozące umarłych i pali trupy.

Grobarze nadto zagrozili strejkiem, jeżeli nie będą otrzymywali 15 lirów dziennie; magistrat, aby uniknąć smutnych następstw zmowy, musiał na ich żądanie przystać.

Zamierzona kradzież. Maks Rechen, majster ślusarski, mieszkający pod l. 19 przy ul. Karola Ludwika, przedłożył wczoraj po południu dwa klucze do kasy wertheimowskiej, o których zrobienie nieznany mężczyzna, młody blondyn, ofiarując mu 9 zł., upraszał. Ponieważ ów mężczyzna nie umiał wytłumaczyć Rechenowi na co mu takie klucze są potrzebne, przeto Rechen, domyślając się czegoś złego, złożył te klucze w inspekcji policji. Wysłany rewizor policji, Panecki, sprowadził owego mężczyznę, który rzeczywiście o oznaczonej godzinie po klucze się zjawił. Jest nim Jędrzej Bochenek, lokaj u tutejszego kupca, Józefa Baczewskiego, zamieszkałego w Rynku pod l. 31. Bochenek przyznał się, że wrzekomo z namowy ludzi, których nie umie podać, chciał za pomocą dorobionych kluczów z kasy swego służbodawcy skraść pieniądze. Bochenek został uwięziony.

Śmiała kradzież. Dzisiaj rano, korzystając z chwilowej nieobecności p. B. G. w pomieszkaniu przy ulicy pańskiej l. 1, zdołał nieznany dotąd rzezimieszek skraść lustro znacznej wartości.

Oszust. W Krakowie aresztowano przed kilku dniami niejakiego Izydora Edwarda Wiernika, który udawał, że jest księdzem, i zamówił sobie — jak policja wyśledziła — u S. Gleisserta na Stradomiu 500 arkuszy z drukowanym napisem *„Alexander Casimirus Beresniewicz, miseratione divina et apostolicae sedis gratia episcopus vladislaviensis seu calisiensis"*, oraz taką samę liczbę kopert z drukowanym napisem „biskup kujawsko-kaliskiej dyecezji", które zapewne służyć mu miały do przyszłych oszustw. — Wiernika oddano już do aresztów sądu krajowego karnego.

Usiłowane samobójstwo. W Wiedniu usiłował odebrać sobie życie za pomocą trucizny prymarjusz szpitalu wiedeńskiego dr. Ludwik Langer, syn sławnego anatoma Langera. — Samobójcy grozi utrata życia, a jako powód zamachu podają dzienniki wiedeńskie nietaktowne obchodzenie się dra Böhma, dyrektora szpitalu.

Niemcy i Włosi. Charakterystycznem jest usposobienie niektórych warstw społecznych we Włoszech przeciw Niemcom.

Na zapowiedziany kongres przedstawicieli najrozmaitszych linij kolejowych przyjechało do Medjolanu także wielu reporterów dzienników niemieckich. Komitet odmówił Niemcom nietylko kart wstępu, ale nawet programu obrad zjazdu. — „A zresztą" mówiono Niemcom, „jeżeli się chcecie dowiedzieć o pracach kongresu, to dowiecie się o tem z dzienników."

Wobec takiego przyjęcia musieli Niemcy radzi nieradzi z niczem do domu powrócić.

Prezydentem kongresu wybrany został profesor Franciszek Brioschi, a wiceprezydentami A. Thomen, radzca budowniczy austrjackiej kolei północnej, i B. Boros, dyrektor kolei Arad-Köröstbal.

Kochawina dnia 20 września. Dalsze ofiary na kościół M. B. Najjaśniejszy i najmiłościwiej nam panujący Monarcha, jako prawdziwy ojciec miłosierdzia, najlepszy opiekun kościoła kat., wzór dla wszystkich poddanych i we wszystkiem, raczył najłaskawiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły na przybytek Matki Najśw. 150 zł., za co oby Niebieski Pan i Władca zsyłać raczył obfite błogosławieństwa na dom Panujący i otoczył Go swą wszechmocną opieką w jak najdłuższe lata, o co cały naród gorąco Boga prosi codziennie i wszyscy kapłani przy ofierze mszy św.

Pan Juljusz Chmielowski rządzca dóbr w Biskowicach ad Sambor nadesłał list następującej treści z kwotą 50 zł. i od siebie 6 zł.: Wna Marja hr. Baworowska córka Marji hr. Dunin Borkowskiej z Biskowic, odbywała pierwszy połóg w Biskowicach, męczyła się bardzo, nie mogąc się rozwiązać, lekarze stracili nadzieję by dziecko żywe się urodziło, a nawet matce bardzo wielkie niebezpieczeństwo groziło. Widząc niebezpieczeństwo życia Wnej hr. Baworowskiej, a płacz jej matki i męża, zaproponowałem, by się w opiekę M. B. cudownej w Kochawinie oddali, a obraz, który w mojej rodzinie od wieku przebywa, a teraz ja właścicielem tegoż jestem, zaniosłem do pokoju chorej i otóż za łaską Matki Najśw. wkrótce szczęśliwie się rozwiązała i powiła córeczkę zdrową i hożą. Na drugi dzień odesłała mi Wna hr. Dunin Borkowska obraz z podziękowaniem i załączyła kwotę 50 zł. bym na kościół kochawiński odesłał, co też czynię...

Podobnych dowodów cudownej opieki M. Najś. dla wzywających Ją, mam wiele już najnowszych. Obyśmy wszyscy zrozumieli i pojęli, że to nasza najlitościwsza i najlepsza matka, że to potężna Pani i wszechwładna Królowa nasza, a z pewnością nie jęczelibyśmy nieraz tak ciężko pod brzemieniem cierpień, uniknęlibyśmy często wielkich nieszczęść, doznalibyśmy nieraz pociechy, gdybyśmy się tylko z dziecięcem sercem i ufnością do niej uciekali.

Juljusz Chmielowski rządzca dóbr w Biskowicach 5 zł. (i na mszę św.), Apolonja Chrzanowska ze Lwowa 2 zł. na podziękowanie N. P. za doznane łaski i polecenie na przyszłość Jej możnej opiece dwóch synków. P. Ł. z Bośni: Będąc w kraju udawałam się nieraz do tej naszej Matki Najśw. i zawsze, każdą razą byłam wysłuchana. Dziś z daleka posyłam ten drobny datek 2 zł. na Jej przybytek, prosząc, ażeby nas miała w swojej św. opiece. Z tacy niedzielnej od 22 lipca 400 zł. 5 ct., na co F. P. z Czołhan 100 zł., co czyni razem 609 zł., ogólna suma z poprzedniemi 3.130 zł. 45 ct. Dalszy ciąg składek nastąpi.

Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać" prosząc w Imieniu tej najłaskawszej Matki naszej cudownej o dalsze łaskawe ofiary.

Ks. Jan Trzopiński
administrator,
p. Nowe Sioło koło Stryja.

Literatura i Sztuka.

* **Pisma Zygmunta Krasińskiego.** Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta wydała dalsze dwa tomy (III i IV) pisma Zygmunta Krasińskiego jako 43 i 44 tom wydawanej przez tę firmę „Bibljoteki Polskiej." Notując na razie ich pojawienie się, podamy wkrótce obszerną o tej nowości wydawniczej wiadomość. Tymczasem zaś zapisujemy, że podobnie jak wszystkie wydawnictwa tej zasłużonej a ruchliwej i pracowitej firmy księgarskiej, tak też i te „Pisma Zygmunta Krasińskiego" wydane są ozdobnie, pięknym drukiem i na ślicznym papierze, a w cenie bardzo niskiej, bo zaledwie 1.80 ct. za tom.

* **Teatr.** Dziś ostatni gościnny występ p. Aleksandra Myszugi. 1) Trzeci akt z opery Moniuszki „Straszna dwór"; 2) Poemat dramatyczny A. Urbańskiego „Xenja"; 3) Trzeci akt z opery Donizettiego „Łucja z Lammermooru".

Jutro po raz pierwszy: „Hrabina Sara", dramat w 5 aktach J. Ohneta.

Rozmaitości.

— **Historja Bułgarji.** Starą jest a krótką — ponieważ rozpoczęta w ostatniej ćwierci Vgo wieku, urywa się na pierwszej ćwierci XIIIgo, by po pięcio-wiekowem z górą nieistnieniu rozpocząć się nanowo pod kontrolą osobistej pamięci współczesnych.

Starą jest bardzo wytyczną jej datą jest rok 489ty, w którym Ostrogoci od Bałkanów posunęli się dalej na zachód, ich zaś miejsce zajęli mieszkańcy dolin sarmackich w połączeniu z właściwymi Bułgarami, należącymi, podobnie jak Hunnowie i Madjarowie do szczepu fińsko-ugryjskiego. Zespolenie obu szczepów poszło tak gładko, iż fińsko-ugryjski rozpłynął się w słowiańskim i zostało tylko miano Bułgarów.

Posiadłszy sarmacką fantazję i dzielność, a nie zapomniawszy o fińskiej drapieżności, Bułgarowie dawać się rychło zaczęli we znaki sąsiednim plemionom. Rychło po osiedleniu się pod Bałkanami, widzimy ich zaczepiających bizantyńskie państwo i trzeba było takiego wodza jak Belizarjusz, żeby ich odpędzić od murów Konstantynopola. Jest to już w początku VI-go wieku pierwszy ślad słowiańskiego apetytu, który nie wygasł dotychczas.

Wspomnieliśmy o łatwem pochłonięciu fińskich pierwiastków przez słowiański; stało się to głównie przy pomocy chrześciaństwa przejętego od słowian, a stało się tak rychło, że przy wyprawie na Bizancjum nie ma już śladu Utugurów, Finnów i Sawirów, ale jest jeden tylko lud słowiańskiej mowy i obyczaju.

Aż po wiek IXty żyją Bułgarowie licznie i głównie z awanturniczych wypraw, teraz dopiero jednoczą się pod jednym władzcą Krumem, który za stolicę obrał sobie wielki Presław, pod dzisiejszą Tyrnową.

Zjednoczenia Bułgarów zląkł się cesarz bizantyński Nicefor i podjąwszy wielką wyprawę, ogarnął kraj cały i zburzył Presław; w powrocie jednak spotkał się z Bułgarami, którzy osadziwszy przesmyki bałkańskie, otoczyli go w górach i w pień co do nogi wycięli wracających.

Zwycięscy stanęli po raz drugi pod murami Bizancjum i zawarli tam korzystny pokój z następcą Nicefora — Michałem.

Po Krumie, pierwszym władzcy Bułgarji, nastąpił Borys, a po nim Szymon, który przyjął tytuł cara i wielu świetnych dokonał czynów. Zbiwszy bizantyńczyków pod Mezembrją, obległ stolicę i doczekał się tego tryumfu, że cesarz Roman stawił się w bułgarskim obozie prosić o pokój. Konstantynopol i tym razem zajętym nie został. Po raz trzeci słowianie cofnęli się od jego murów.

Od wstąpienia na tron syna Szymona—Piotra, rozpoczyna się wolny upadek Bułgarji. Przedewszystkiem bojar tyrnowski, Szyszman, odrywa część zachodnią Bułgarji, a założywszy stolicę w Ochrydzie, tworzy osobne państwo. Następnie cesarz Nicefor-Fokas przyzywa na pomoc przeciw Bułgarom księcia kijowskiego Światosława, który na czele 10.000 ludzi ciężkie Bułgarom zadaje klęski, potem jednak przekracza Bałkany i grozi zajęciem Konstantynopola, lecz pobity przez cesarza Jana pod Adrjanopolem, wraca za Bałkany, pragnie zawładnąć cisbałkańską Bułgarją lecz i ztąd wyparty wraca bronić własnej stolicy od napadu Pieczyngów.

Po wyparciu Światosława w r. 971ym, cesarz Jan podbija całe państwo cara Piotra, które dzieliło odtąd losy wschodniego imperjum i razem z niem dostało się w moc Osmanów.

Niepodległem zostało tylko zachodnio-bułgarskie państwo, założone przez Szyszmana, pod którego następcami, wśród wojen domowych i walk z Grekami, dość słaby wiodło żywot aż zbite na głowę przez Bizantyńczyków w bitwie pod Neuwicą w r. 1014ym, straciło niepodległość.

W r. 1185ym, a więc w 170 lat potem, dwóch braci bojarów z Tyrnowej: Piotr i Azen, wszczynają walkę o niepodległość, przyzywają na pomoc Kumanów z Pannonji, biją bizantyńczyków, wskrzeszają bułgarskie państwo i rozpoczynają dynastję Azenidów, pod których berłem Bułgarja rozwija się pomyślnie i trwa jeszcze przeszło lat 100, aż za panowania ostatniego z Azenidów — Michała, najazd Mongołów druzgocze bizantyńskie państwo, a potem pochłania Bułgarję.

Odtąd aż po nasze czasy Bułgarja, zostawała bez przerwy pod srogiem jarzmem niewoli, ale nie przepadła.

Ocknęła się gdy wybiła godzina odkupienia i na równi z Serbją, Czechami i Szląskiem stanowi budujący przykład żywotnej wytrwałości słowiańskiego plemienia.

— **Paryżanin prezydentem** republiki afrykańskiej. — Przypominają sobie zapewne czytelnicy nasi awanturnika francuskiego, który jako Aureljan I został wybrany królem Araukanji. Ale w państwie jego wybuchła rewolucja i Aureljan umarł w Paryżu w szpitalu.

Teraz znowu syn francuskiej nacji został głową państwa w południowej Ameryce — ale nie królem, tylko prezydentem, bo „niepodległa Gujana" jest rzecząpospolitą. Stolica Gujany, Cunani, liczy wszystkiego trzydzieści pięć domów. Nowy prezydent dożywotni nazywa się Juljusz Gros i był dotąd redaktorem pisma *Nouvelle de France et de Colonie*. Gros ma posłannictwo urządzić nową republikę, dać jej konstytucję i policję.

Gros przyjął zaszczytną tę misję i bawi obecnie w Paryżu, gdzie bada ustawy republikańskie. Do Gujany wrócić nie może, bo rzeczpospolita dotąd nie wyznaczyła mu listy cywilnej, ani też nie przysłała pieniędzy na powrót. Więc z nudów Gros założył teraz order pod nazwą „gwiazda Canani", którego sam jest wielkim mistrzem. — Order ten liczy 10 komandorów, 20 wielkich oficerów, 30 komturów, 100 oficerów i niesłychaną moc rycerzy.

Teraz p. Gros słusznie jest przekonany, że w Paryżu uzyska fundusze na powrót do Gujany.

— **Święto państwowe.** Kongres amerykański ustanowił święto państwowe w pierwszy poniedziałek września i nadał świętu temu nazwę „dnia robotników". Stąd dzień 5 bm. obchodzony był uroczyście w Nowym Jorku, a różne stowarzyszenia robotnicze odbywały korowody po ulicach miasta.

Część ekonomiczna.

= **Oferty.** Banki wiedeńskie mają dziś przedłożyć zapieczętowane oferty na sfinansowanie czteroprocentowych priorytetów pierwszej węg.-galicyjskiej kolei żelaznej w kwocie 13,600.000 zł. Pięcioprocentowe priorytety tej kolei stoją obecnie zł. 99 40 do 99 80. W ustawie uchwalonej przez Radę państwa i nadającej państwową gwarancję owym czteroprocentowym priorytetom przypuszczono, że sfinansowane one zostaną po 87 zł.

= **W sprawie podatku konsumcyjnego.** — Wydział Stowarzyszenia czeskich producentów spirytusu, do którego należą reprezentanci tak fabryk jak i gorzelń wiejskich, uchwalił następującą rezolucję:

„Ze względu na stosunki wyrobu spirytusu w Austrji i w Niemczech oświadczają się zgromadzeni interesanci jednogłośnie za podatkiem konsumcyjnym, połączonym z oznaczeniem z góry ilości produkcji, która jednak miałaby być oznaczona jedynie na podstawie faktycznych stosunków wyrobu."

Wiedeń 20 września.

(Z) Jakkolwiek także giełda dzisiejsza podobnie słabym odznaczała się udziałem uczestników, jak wczorajsza, wszelako o wiele silniejszą wykazywała tendencję. Pominąwszy zagraniczne relacje głównie wykaz dochodów Südbahnu z ostatniego tygodnia, przyczynił się do tak korzystnego obrotu rzeczy.

Z wykazu tego dowiedziała się giełda, że w ostatnim tygodniu miał Südbahn z górą 75 tysięcy więcej dochodu, niż w tym samym tygodniu zeszłego roku, a trzeba wiedzieć, że właśnie w zeszłym roku doszły dochody tej kolei do niezwykle wysokiej cyfry. Dowodem to jest niezbitym, że ruch na kolejach wzmógł się do wysokich rozmiarów, a eksport zboża rozwija się bardzo pomyślnie.

Rezultatem takiego obrotu rzeczy były powszechne awanse we wszystkich papierach kolejowych a nadewszystko owych linji, które są głównemi arterjami ruchu wywozowego. Swoją drogą rezultaty te nie są jeszcze takie, jakieby być mogły, gdyby udział spekulacji w targu był normalny; gdy jednak w obecnych czasach dość ciężkich dla handlu giełdowego każdy sukces choć mały, zasługuje na uwagę, więc i tem się na razie zadowolnić należy.

Swoją jednak drogą wolelibyśmy, żeby Südbahn i w ogóle wszystkie te koleje żelazne, któremi galicyjskie zboże jedzie za granicę, do Włoch i Szwajcarji, jakoteż przez Tryjest do Anglji i Francji, miały w tym tygodniu i w ogóle przez cały październik mniejsze nieco dochody. Bo czego jest dowodem ów wzrost dochodów? Oto tego, że rolnicy nasi nie są w stanie przeczekać spadku cen zboża i sprzedają swe zbiory, pomimo że wiedzą, iż gdy pierwszy napływ podaży ustanie, to ceny niezawodnie pójdą w górę. Świadczy to zatem, że mają mały zapas gotówki, że w ogóle robią kapitałem obcym, pożyczonym i aby dotrzymać terminu pożyczki, muszą za bezcen swe zbiory sprzedawać. Smutne to!

Notowano:

Kredyty austr. 281·70, kredyty węgierskie 286·—, uniony 209·25, anglobanki 111·—, laenderbanki 224·75, bankvereiny 91·75, ludwiki 212·75, czerniowieckie 223·75, renta wspólna 81·15, srebrna 82·50, złota austrjacka 112·30, papierowa 5% 96·05, złota węgierska 99·95, papierowa 5% 87·10, rubel 1·10³/₄.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 22 września (pryw.) Louiza Michel cierpi na obłęd umysłowy. Jej wydawca nie przyjął już jej ostatnich prac, obliczonych na kilka tomów bezładnej pisaniny. Znajduje się ona w stosunkach materjalnie bardzo przykrych i oznajmia że wyemigruje między dzikich ludzi, którzy „jedni są przystępni prawdzie".

Pola 22 września. Podczas galowego obiadu na cześć angielskich gości wydanego, wzniósł admirał Pitner toast na cześć królowej Anglji i obecnych książąt. Następnie książę edynburski pił za zdrowie cesarza Austrji, a potem austrjackiej wojskowej marynarki, przyczem zaznaczył trwałość przyjaźnych stosunków obu państw.

Belgrad 22 września. Wbrew doniesieniom, że Trybunał kasacyjny rozstrzygnął sprawę Vukasina Petrowicza stanowczo na jego korzyść, jest faktem, że odnośna sekcja tego trybunału, na ponowne wezwanie ministra skarbu Vuicza, z powołaniem się na podobny wypadek powtórnie uznała siebie jako niekompetentną do wejścia w meritum sprawy przed zapadnięciem uchwały Skupczyny. Skutkiem tego sprawa pozostała na razie nierozstrzygniętą.

Exeter 22 września. Wczoraj zakończono śledztwo w sprawie przyczyn pożaru tutejszego teatru.

Sąd wyraził ostrą naganę magistratowi i budowniczemu teatru, którzy nie uczynili zadość swym obowiązkom.

Monachjum 22 września. Izba przyjęła przedłożenie o podatku wódczanym 133 głosami przeciw 18.

Sofja 22 września. Rząd otrzymał z Konstantynopola oznajmienie, iż Niemcy są zadowolnione satysfakcją daną w sprawie Ruszczuckiej.

Kilka band zbrojnych, które się pojawiły, zwłaszcza w górach Rilo, polecił rząd gorliwie ścigać. Klasztor na górze Rilo obsadzono żandarmerją.

Żiwkow odjechał w sprawach finansowych do Warny.

Wielki Warazdyn 22 września. Tisza entuzjastycznie przyjmowany, miał mowę do swych wyborców, w której zwalczał zapatrywania malkontentów, jakoby finasowe położenie kraju było krytyczne i jakoby przyczyny złego szukać należało w lekkomyślnej gospodarce rządu. Wykazał dobitnie olbrzymie postępy Węgier od roku 1875 we wszystkich działach państwowego życia. Zdaniem Tiszy jest nieodzownem podwyższenie niektórych podatków. Zwłaszcza dochód z podatku konsumcyjnego jest bajecznie mały — dąży więc Tisza w tym kierunku do sprawiedliwego porozumienia się i układu z Austrją, aby zapewnić pomyślny rozwój przemysłu spirytusowego. Dochody też z monopolu tytoniu powinny być również większe, a dójść do tego można przez położenie tamy przemytnictwu. — Co do reform w organizacji zarządu finansowego — są one właśnie opracowywane. Ostatecznie podniósł Tisza, że wszystkie państwa Europy pragną pokoju i jednocześnie wyraził nadzieję, że pokój nie prędko zostanie zamącony.

Piski 22 września. Ćwiczenia VII i XII korpusu armji zostały wczoraj, w piątym dniu manewrów, świetnie zakończone. Wspaniała bitwa artylerji, w której wzięło udział blisko 120 dział, rozwinięta na wyżynach gór Magura, następnie pełna imponujących momentów walka mas piechoty na wschodnich wzgórzach nad rzeką Stein pod Piskami, wreszcie kilkanaście ataków konnicy, tworzyły najgłówniejsze i najciekawsze epizody wczorajszych manewrów.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

22 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.25—6.90	6 15 6 75	6.——6 60	6.70—7.15
Żyto	4 50 5.—	4 25—4 70	4.——4 50	4.60—5.—
Jęczmień	4·——6.—	4.——5 75	4.——5.50	4.——6 45
Owies	3 40—4 —	3 40—3.95	3.50 4 —	3.65—4.—
Groch	.— 5.—	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85—4·40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.20 9.75	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	35 — — 45	30.42 42 —	22.—·40	35.—46 —
Konic. biała.	—— —·	40.—48.—	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	———	—.——	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 40 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 22 września. Pszenica od 7 10 do —·—. Żyto od 5·80 do ·— Okowita 26 50— do —·—.— **Berlin** 22 września Pszenica 148.— do 159 — Żyto 112.— do 119 75 Okowita 69 80 do 100.—. **Peszt** 22 września Pszenica 6·70·— do — Żyto 5.30 do —·—· Okowita 26 - do 26.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·25 Renta wspólna srebrna 82 55 Renta 4% złota 112.45. Renta 5% papierowa 96.10. Akcje banku austro-węgierskiego 882.— Akcje austrjackie kredytowe 281.90. Funty szterlingi 126·—. Napoleondory 09·95½. Marki niemieckie 61.62 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 22 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 75	214 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	49 —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	43 —	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	30 50	33 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.35	61.95

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

79)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Jak na Anglika, okrutnie czarny, — zauważyła dozerczyni *solto voce*.

— To prawda; ale bo też matka jego Włoszką była.

— Aha, teraz rozumiem; zaraz sobie myślałam, że w tem coś być musi, skądżeby mu się tu u nas takie krucze włosy wzięły. Mówią ludzie, że podobieństwo do matki, szczęście chłopcu przynosi; no, ciekawa jestem, — dodała z uśmiechem, — ile też serc zdobył w swojem życiu i ile unieszczęśliwił?

— Ani jednego; chyba wasze i to bezwiednie — zapewnił pułkownik żartobliwie.

Wstrząsnęła głową pobłażliwie.

— Jestem już w tym wieku, sir — objaśniła — iż wolno mi powiedzieć, czy mi się kto podoba lub nie: a trudna rada, świata nie przerobimy: piękność będzie zawsze więcej pociągać od brzydoty; mr. St. Mar zaś tą swoją urodą mimowoli zjednywa od razu.... Och, otóż się obudził.

Nastąpiło niespokojne poruszenie głową, poczem wielkie czarne oczy otworzyły się zwolna. W tejże chwili Trevanion pochylił się nad nim i patrząc ze wzruszeniem w rysy tyloletniego przyjaciela, zawołał głosem, w którym serdeczna przebijała się radość:

— Drogi, kochany Auguście, odzyskujemy cię napowrót! Dzięki Bogu wszelkie już minęło niebezpieczeństwo... wkrótce więc będziesz nam zdrów zupełnie.

— Rolandzie, stary druhu!

Był tak wycieńczony, że słowa z trudnością mu na usta wybiegały; rękę tylko wsunął w dłoń Trevaniona, lecz uścisnąć jej nie miał już siły.

— Gdzie ja jestem? Co się tało?

Pułkownik pochylił się, ażeby szept lepiej słyszeć.

— Znajdujesz się w oddziale ratunkowym szpitala Charing-Cross. Zostałeś śmiertelnie raniony, zasztyletowany prawie. Nic więc nie pamiętasz, Auguście?

— Przypominam sobie tylko, że patrzałem, czy powóz twój nie nadchodzi; później uczułem nagle silny ból w piersi, zrobiło mi się ciemno i nic już nie wiem dalej. Czy Vera...

Zatrzymał się, niezdolny zdania dokończyć.

— Czy wie? — podjął pułkownik. — Ależ raniony runąłeś u stóp jej i ona tylko z narażeniem własnego życia od drugiego uchroniła cię ciosu.

— Och, biedny mój anioł!

Wyrazy te jak tchnienie lekkie, ledwo dosłyszalnie na drżące wybiegły usta, poczem odwrócił głowę do poduszki, a ukrywszy ją, przez chwilę w głębokiem pogrążył się milczeniu.

Słaby głos jego sam wreszcie przerwał ciszę:

— Wiesz, Rolandzie, musiałem silną mieć gorączkę; wśród majaczeń bowiem zdawało mi się, że słyszałem głos jej... śniło mi się nawet, że rysy jej widziałem.

— Nie był to sen, drogi Auguście, lecz ona sama, Vera, klęcząca u twego wezgłowia i używająca całej potęgi wpływu swego i uczucia, aby cię do przytomności doprowadzić. Spędziła ona tu przecież całą noc ze mną.

— Tutaj?

Gwałtowne poruszenie i rumieniec gorący, a później wyraz śmiertelnego znużenia, z jakiem opadła głowa St. Mara, przeraziły zdumionego wrażeniem tem pułkownika.

— Nie ma w tem nic złego — tłómaczył łagodnie. Życie twe wisiało na włosku; czyż mogła się usunąć?... ja nie miałem dość twardego serca, aby ją stąd odrywać? Auguście, ty sam chciałbyś pewno zobaczyć ją obecnie!

— Nie.

Dreszcz, jaki wstrząsnął postacią chorego, i wyraz bólu odbity w jego rysach, dumiły Trewaniona na równi z niespodziewaną szorstką odpowiedzią. Kryło się w tem coś, co przechodziło zupełnie jego pojęcie, czego odgadnąć nie umiał. Chciał pocieszyć, sprawić mu przyjemność, a tymczasem dotknął jakiejś struny ukrytej, fałszywe wydającej dźwięki; odkrył ranę, z której krew serdeczna sączyła się jeszcze.

Zdumienie pułkownika bardzo było naturalne. Nie mógł on wiedzieć o gwałtownem zerwaniu z Verą; nie przypuszczał, jakie brzemię smutku i goryczy powróciło St. Marowi wraz z odzyskaniem przytomności: brzemię tem cięższe, iż osłabienie fizyczne druzgotało zarazem żelazną wolę, która dotąd umiała zwykle nad uczuciami panować. Wyczerpanie jednak sił umysłowych i moralnych tak całem zachwiało jestestwem, iż zobaczenie jej — czuł to dobrze — zbyt wielką byłoby próbą... próbą, wobec której nie zdołałby może zwykłego zachować spokoju; zdradzić zaś uczuć swych nie chciał za nic, bo przecież odepchnęła je wzgardliwie, bo przysięgł że jej się narzucać nie będzie.

Rana ostrzem sztyletu zadana nie bolała tak strasznie, jak wrażenie osamotnienia i sieroctwa, przejmujące mu serce.

(C. d. n.)
